



PS

SIERPIEŃ
08/2023 (324)

WIARA NIEWZRUSZONA?

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE W GDAŃSKU

NIEWIARA CZAI SIĘ ZA KAŻDYM ROGIEM?



Im bardziej rozmyślaliśmy nad zjawiskiem niewiary, tym bardziej dochodziliśmy do tego smutnego tytułowego wniosku. Bo choć, w sposób wydawałoby się naturalny, kojarzymy niewiarę z ateizmem, agnostycyzmem czy po prostu postawą ignorancji wobec spraw duchowych, to jednak niewiara tak samo, a może jeszcze bardziej zagraża nam, noszącym dumne imię chrześcijan. Znalazło to odbicie w zawartości tego numeru naszego miesięcznika – większość tekstów dotyczy właśnie ludzi „wierzących”. Czy to sprzeczność?

Pastor w swoim felietonie zwraca uwagę, że często nasza wiara nie wytrzymuje w zetknięciu z różnymi próbami – rozgoryczeniem, niesprawiedliwością, osamotnieniem, zdradą. Tak sprawdza się jakość naszej wiary.

Ale numer rozpoczynamy od dwóch tekstów, skupiających się na niewierze tych, którzy nie znają Jezusa Chrystusa. O kilku podstawowych przyczynach takiego stanu rzeczy piszę w tekście „Nie wierzę, bo...”. Zamieszczamy także artykuł Bartosza Sokół, analizujący zjawisko ateizmu i wskazujący na jego wewnętrzne sprzeczności.

Ale bardziej powinno nas interesować, dlaczego to „wierzący” bywają tak naprawdę niewierzący. Tomek zwraca uwagę na zagrożenie rozczarowania Bogiem i pisze o możliwych przyczynach takich zachowań. W tekście „Zwykła niewiara” ja piszę o tym, że choć wzbraniamy się nazwać postawy chrześcijan niewiarą, to niestety często taka jest smutna prawda. O potrzebie szczerego badania swojego serca i uniżenia się przed Bogiem jako metodami ratunku przed utratą wiary pisze Pastor w artykule „Utrata wiary w Jezusa Chrystusa”. Zamieszczamy także ciekawy, obszerny fragment książki Martina Lloyda-Jonesa „Niewiara objawia się paniką” o potrzebie bezgranicznego zaufania Jezusowi.

Życzę dobrej lektury, pełnej ważnych wniosków.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Czy nadal wierzyć?	3
TEMAT NUMERU - WIARA NIEZWRUSZONA?	
Nie wierzę, bo... - Jarosław Wierchołowski	7
Ateizm i (bez)sens życia - Bartosz Sokół	11
Jak radzić sobie z rozczarowaniem Bogiem? - Tomasz Biernacki	15
Zwykła niewiara „wierzących” - Jarosław Wierchołowski	21
Utrata wiary w Jezusa Chrystusa - Marian Biernacki	22
Niewiara objawia się paniką - Martyn Lloyd-Jones	24
WSPOMNIENIA - Bogdan Aftanas	29
KRONIKA ZBOROWA	30
KOMUNIKATY	34
PODSTAWA WIARY - o książce „Jedynie Pismo” Jamesa R. White’a	36

Czy nadal wierzyć?

Marian Biernacki



Wielu ludzi traci wiarę w Boga. Zjawisko na tyle się nasila, że zaczynam już rozumieć zagadkowe niegdyś dla mnie słowa Jezusa: „Tylko czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” [Łk 18,8].

Podłoże tych rozterek może być różne, ale myślę, że jest nim również rozczarowanie biorące się z jednostronnego pojmowania chrześcijaństwa. Polega ono na tym, że Bóg i Kościół mają spełniać oczekiwania człowieka. Gdy tego nie robią, stają się niepotrzebne. Ponieważ Bóg nie odpowiada na nasze modlitwy w sposób, w jaki byśmy sobie życzyli, to czy warto nadal się modlić? Skoro kilka tabletek - jak powiedziała mi pewna kobieta - dało mi więcej, niż cztery lata modlitwy, to czy jest sens nadal wierzyć w Boga?

Zacznijmy od tego, że przychodzenie do Boga z oczekiwaniem nie mającym dostatecznych podstaw w Piśmie Świętym musi skończyć się rozczarowaniem. Wielu nawracającym się ludziom powiedziano, że zapraszając Jezusa do serca, dostąpią tym samym rozwiązania swoich problemów, a ich życie stanie się pasmem rozmaitych sukcesów. Dzięki temu, że w Chrystusie staną się dziećmi Bożymi, niebiański Ojciec będzie ich darzyć zdrowiem, dostatkiem i pomyślnością. Z takim pojmowaniem chrześcijańskiej drogi nikt na dłuższą metę na niej nie wytrwa. Bóg nikogo na tym świecie nie pociąga do Jezusa Chrystusa w ta-

kim celu, aby ułatwić mu życie i zasypywać go błogosławieństwami. Nie taki ma być powód, dla którego stajemy się chrześcijanami.

Jedynym - całkowicie zamocowanym w Biblii - powodem pojednania się z Bogiem przez wiarę w Syna Bożego, Jezusa Chrystusa i naszego oddania się Bogu, jest pragnienie poświęcenia reszty życia pełnieniu woli Bożej i chęć służenia chwale Bożej. I to w każdych warunkach. Zarówno w dniach dobrych jak i w złych nastawiam się na to, że - jak pisał św. Paweł - „*uwielbiony będzie Chrystus w ciele moim, czy to przez życie, czy przez śmierć*” [Flp 1,20]. Cokolwiek innego przyciągnie nas do Boga, wcześniej czy później skończy się niedosytem, rozczarowaniem i zapotrzebowaniem na nowe bodźce. Uzdrawiony będzie spodziewał się nowego cudu. Pocieszony będzie nastawiony na kolejną pociechę. Rozradowany będzie wyglądał nowego powodu do radości. Wsparty materialnie będzie chciał, żeby wciąż na nowo go wspierać. Uniesiony duchowo będzie żądny nowych uniesień.

Ludziom przychodzącym z powodu tego, że z ręki Jezusa najedli się chleba, Pan powiedział: „*Zabiegajcie nie o pokarm, który ginie, ale o pokarm, który trwa, o pokarm żywota wiecznego, który wam da Syn Człowieczy: na nim bowiem położył Bóg Ojciec pieczęć swoją. Rzekli więc do niego: Cóż mamy czynić, aby wykonywać dzieła Boże? Odpowiedział Jezus i rzekł im: To jest dzieło Boże: wierzyć w Tego, którego On posłał*” [Jn 6,27-29].

Wiary w Jezusa Chrystusa nie można sprowadzać się do tego, że Bóg jest na naszych usługach; że spełnia nasze życzenia, wsłuchuje się w nasze pragnienia, działa zgodnie z naszym tokiem myślenia itd. Wiara w Boga polega na zaparciu się samego siebie i naśladowaniu Jezusa Chrystusa z gotowością dzielenia Jego losu na ziemi. A czego Syn Boży w ludzkim ciele tu doświadczył? Co spotkało tu Jego apostołów, takich jak na przykład Paweł czy Piotr? Jaki los mieli prawdziwi naśladowcy Jezusa Chrystusa na przestrzeni następnych wieków? Zobaczmy to na kilku przykładach.

Wśród chrześcijan - jak najbardziej słusznie - sporo się mówi o miłości. Pomyślimy wszakże, czy miłość zawsze ma prawo liczyć na pozytywny odzew? Biblia mówi, że „Jezus umiłował swych, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca” [Jn 13,1]. Udowodnił to ponad wszelką wątpliwość, bo „większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich” [Jn 15,13]. Czy jednak Jego miłość spotkała się z wzajemnością? „Czy tak ma być, że im więcej ja was miłuję, tym mniej przez was mam być miłowany?” [2Ko 12,15] - pytał swoich współbraci apostoł Jezusa Chrystusa.

Tenże sługa Boży kawał życia poświęcił usługiwaniu wierzącym w Koryncie. A oni jak docenili jego oddanie? Wystarczy przeczytać drugi List do Koryntian, aby zobaczyć, że bardzo łatwo dali się urobić nauczycielom podważającym apostołstwo Pawła. „Dzieci moje, znowu w boleści was rodzę, dopóki Chrystus nie będzie ukształtowany w was” [Ga 4,19] - pisał też do zborów w Galacji, bo tamtejsi wierzący szybko zostawili naukę głoszoną przez niego i zwrócili się ku innej ewangelii, chociaż innej nie ma; są tylko pewni ludzie, którzy was niepokoją i chcą przekreślić ewangelię Chrystusową [Ga 1,7].

Szczepan był pełen Ducha Świętego i wrażliwości na ludzkie potrzeby. Był bardzo praktyczny i użyteczny w swoim naśladowaniu Jezusa Chrystusa. Biblia mówi, że w jerozolimskim zborze troszczył się o wdowy. Czy otrzymał z tego tytułu jakiś dyplom uznania? „A wypchnąwszy go poza miasto, kamienowali. Świadkowie zaś złożyli szaty swoje u stóp młodzieńca, zwanego Saulem. I kamienowali Szczepana, który się modlił tymi słowami: Panie Jezu, przyjmij ducha mego. A padłszy na kolana, zawołał donośnym głosem: Panie, nie policz im grzechu tego. A gdy to powiedział, skonał” [Dz 7,58-60].

Biblia mówi, że apostołowi narodów dokuczał jakiś problem. Wiedział, że powinien się pomodlić o jego rozwiązanie. „W tej sprawie trzy razy prosiłem Pana, by on odstąpił ode mnie. Lecz powiedział do mnie: Dosyć masz, gdy masz łaskę moją, albowiem pełnia mej mocy okazuje się w słabości” [2Ko 12,8-9]. Prorok Samuel od wczesnego dzieciństwa wiernie służył Bogu. Miał podstawy, by się spodziewać, że jego synowie pójdą w jego ślady. A co powiedzieli mu starsi Izraela? „Oto zestarzałeś się, a twoi synowie nie chodzą twoimi drogami” [1Sm 8,5]. Co usłyszał Jezus po wygłoszeniu nauczania o ważności Jego ciała i krwi? „Twarda to mowa, któż jej słuchać może?” [Jn 6,60]. „Od tej chwili wielu uczniów Jego zawróciło i już z Nim nie chodziło” [Jn 6,66].

„Oto kładę na Syjonie kamień węgielny, wybrany, kosztowny, a kto Weń wierzy, nie zawiedzie się” [1Pt 2,6] - przywołał prorocką zapowiedź o Chrystusie apostoł Piotr. Czy synowie Izraela oparli się na tym 'Kamieniu'? „Do swej własności przyszedł, ale swoi Go nie przyjęli” [Jn 1,11]. Lecz to nie zmieniło stanowiska Bożego. „Kamień ten, którym wzgardzili budowniczo, pozostał

4

kamieniem węgielnym, ale też kamieniem, o który się potkną, i skałą zgorszenia; ci, którzy nie wierzą Słowu, potykają się oń, na co zresztą są przeznaczeni” [1Pt 2,7-8]. Jezus nie był zaskoczony i rozgoryczony odrzuceniem, które Go spotkało w Jerozolimie.

Już w starożytności było jasne, że „nie najszybszym przypada nagroda i nie najdzielniejszym zwycięstwo, również nie najmędrsi zdobywają chleb, a najroztropniejsi bogactwo, ani najuczcińsi uznanie, lecz że odpowiedni czas i przypadek stanowią o powodzeniu ich wszystkich” [Kzn 9,11]. „Było małe miasto i niewielu w nim mieszkańców. Wyruszył przeciwko niemu wielki król, obległ je i wystawił przeciw niemu potężne maszyny oblężnicze. A znajdował się w nim pewien ubogi mędrzec; ten mógłby być wyratować to miasto swoją mądrością. Lecz nikt nie wspomniał owego ubogiego męża” [Kzn 9,14-15]. Nie inaczej bywa w dzisiejszych kręgach kościelnych. Smuci niski poziom posługi osób, które do-

szły w Kościele do głosu. Boli duchowa miękkość wielu kazań. Czy jednak osoby obdarowane duchowo, wypróbowane już i z potencjałem do owocnej służby, mają z powyższych powodów opuszczać Kościół?

A problem zdrady i osamotnienia? „Oto nadchodzi godzina, owszem już nadeszła, że się rozproszycie, każdy do swoich, i mnie samego zostawicie” [Jn 16,32] - powiedział Jezus do swoich uczniów. Wielu współpracowników zawsze mogło liczyć na apostoła Pawła. Troszczył się o nich i wspierał na różne sposoby. A co, gdy sam znalazł się w tarapatkach? „W pierwszej obronie mojej nikt przy mnie nie było, wszyscy mnie opuścili: niech im to nie będzie policzone; ale Pan stał przy mnie i dodał mi siłę” [2Ts 4,16-17]. Twoi przyjaciele są jak cienie. Gdy świeci słońce, wszędzie ich pełno. Gdy słońce zajdzie za chmurę, nagle znikają - mówi przysłowie. Czy z takich powodów mamy odchodzić od Kościoła? Czy takie doświadczenia podwa-



żają sens naszej wiary w Boga?

Coś bardzo niepokojącego zostało zasiane do ludzkich serc i umysłów, co będzie skutkowało odchodzeniem od Boga i od Kościoła. Ludzie chcą wierzyć w Boga, który jest wspaniały i wszechmocny, przyjazny, opiekuńczy i troskliwy. Chcą w Nim wiedzieć tylko takiego Boga, który kocha, czyni cuda w ich życiu i jest dla nich źródłem błogosławieństw. Chcą z dumą korzystać z Jego dobrodziejstw, szczyć się takim Bogiem i takiego Boga wychwalać. Gdy Bóg nie spełnia takich kryteriów, gdy nie wychodzi naprzeciw ich oczekiwaniom, powoli, a czasem bardzo szybko, sercem odwracają się od Niego. A ja? A ty?

Od ponad pięćdziesięciu lat, od kiedy poznałem osobiście Jezusa Chrystusa i uwierzyłem w Niego, doświadczyłem wielu przykrości, mam na swoim koncie sporo modlitw wg moich oczekiwań niewysłuchanych, parę razy poczułem się zdradzony przez braci w Chrystusie itd., ale wciąż wierzę w Jezusa Chrystusa jako mojego Zbawiciela i Pana. Znam takich chrześcijan, którzy przeszli o wiele cięższe próby życiowe, a jednak trwają w wierze! Dlaczego? Ponieważ naszego chrześcijaństwa nie zawężaliśmy do spodziewania się samych błogosławieństw. Ponieważ dobrym sercem przyjęliśmy naukę apostołską, która mówi, że *„wam dla Chrystusa zostało darowane to, że możecie nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć”* [Flp 1,29]. Przecież taki los Jezus wyraźnie zapowiedział swoim naśladowcom. *„Błogosławieni jesteście, gdy wam złoścą i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie! Radujcie i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami”* [Mt 5,11-12].

W tym miejscu należałoby jeszcze dodać, że żaden prawdziwy sługa Boży, żaden pastor, stojąc na czele zboru nie ma prawa skupiać się na ludzkich upodobaniach i postulatach. Kościół nie został bowiem powołany do tego, by podobać się ludziom i spełniać ich oczekiwania. Kościół - zarówno jako całość, jak i każdy lokalny zbor Kościoła - ma obowiązek podobać się Jezusowi Chrystusowi. Zgodnie z tą myślą, również należący do zboru pojedynczy chrześcijanin nie zastanawia się, czy jego zbor mu się podoba i czy zaspokaja jego potrzeby. Raczej koncentruje się na tym, by jego udział w życiu zboru podobał się Panu i spełniał Jego oczekiwania. Tylko wówczas dostępować będzie spełnienia pragnień swojego serca, bo *„Bóg spełnia życzenie tych, którzy się Go boją, a wołanie ich słyszy i wybawia ich”* [Ps 145,19].

Wierzę w Jezusa Chrystusa! Jak Jego apostołowie po przeżyciu chłosty *odchodzili radując się, że zostali uznani za godnych znosić zniewagę dla imienia Jego* [Dz 5,41], tak i ja chcę z godnością przyjąć każdą przykrość wynikającą z mojej przynależności do Chrystusa. Wierzę w Boga i Mu służę, bo taka jest moja powinność względem Boga, który powołał mnie do życia. Wierzę w Boga, który ma prawo poddać mnie każdej próbie i zastosować wobec mnie każdy środek wychowawczy. Wierzę w Boga, który przysposabia mnie i przygotowuje do wiecznej chwaty nawet w bolesny dla mnie sposób, bo nauka apostołska przecież mówi, że *musimy przejść przez wiele ucisków, aby wejść do Królestwa Bożego* [Dz 14,22]. Dopiero w niebie będą same przyjemności. Amen. ■

Nie wierzę, bo...

Jarosław Wierchołowski

Zastanawiające jest, że ludzie mają potrzebę uzasadnienia tego, dlaczego nie wierzą w Boga. W ten mimowolny sposób sami potwierdzają, że wiara jest czymś naturalnym i oczywistym dla człowieka, który został stworzony i powołany do bliskiej społeczności z Bogiem. Spróbowałem opisać krótko kilka takich podstawowych moim zdaniem „wymówek”.

Głupota

Wydawałoby się, że głupota nie ma nic do niewiary. Wszak *„Bóg nie ma względu na osobę”* (V Mojżeszowa 10,17), chyba także pod względem kondycji psychicznej i intelektualnej. Ale nie chodzi tu o pewne niedostatki intelektualne a o brak chęci poznawania. Poznawania świata, Boga, dociekania sensu spraw. *„Głupi rzekł w swoim sercu – nie ma Boga”* – mówi Słowo Boże (aż dwukrotnie – Psalm 14,1 i 53,2); *„Głupiec nie lubi dochodzić sensu spraw, wystarcza mu, że mówi to, co myśli”* (Przypowieści 18,2). Głupota w tym znaczeniu to niechęć do jakiegokolwiek zgłębiania prawdy, nawet wtedy, gdy jest to bardzo proste i na wyciągnięcie ręki. Taką postawę możemy obserwować także w życiu codziennym, kiedy np. przepłacamy za coś, bo nie chce nam się porównać cen czy podjąć jakiegoś wysiłku. W młodym pokoleniu obserwuję coraz częściej zdumiewające postawy, gdy ludzie z dobrym, specjalistycznym wykształceniem podejmują proste, fizyczne prace, bo nie chce im się składać aplikacji w dobrych firmach i podejmować pewnego wysiłku. *„Jeżeli stępi się siekiera, a ostrza się nie naostrzy, to trzeba wyteńczyć siły. Korzystniejszą jednak rzeczą byłoby posłużyć się mądrością”* (Kaznodziei 10,10).

To postawa, z którą niejedyn z nas zetknął się zapewne wielokrotnie. Kiedy zachęcamy innych do czytania Biblii, tłumaczymy prawdy tam zawarte, wskazujemy jak dotrzeć do Jezusa i ratować swoje życie, słyszymy nieraz: „nie lubię czytać, to za trudne dla mnie”, „to nie na moją głowę, od czytania Pisma Świętego to są inni, ja ich słucham” czy wreszcie „jakoś to będzie, Bóg jest dobry, po co ja się będę martwił”.

Próżno tłumaczyć, że „gra jest warta świeczki”, bo chodzi tu o osobiste zbawienie od piekła i życie wieczne, próżno zachęcać do poznawania Biblii od najłatwiejszych fragmentów i do lektury z modlitwą, by Duch Święty pokazywał w prosty sposób prawdy zawarte w Słowie. Próżno wreszcie cytować Psalm 119, który mówi, że *Słowo Boże jest słodsze niż miód* (werset 103). Część ludzi w odpowiedzi zawsze powie, że ma swoje racje i swoje ważniejsze problemy. I nic, że Apostoł Paweł pisał, że *„każdy z nas za siebie samego będzie odpowiadał przed Bogiem”* (Rzymian 14, 12), a nie za to, że zaufał prawdom, które od kogoś usłyszał.

„Mądrość”

Dlaczego w cudzysłowie? Bo prawdziwa mądrość ma „coś wspólnego” z Bogiem, ma wymiar duchowy. Słowo Boże mówi wprost: *„Oto bojaźń Pana jest prawdziwą mądrością, a omijanie złego – rozumem”* (Joba 28,28).

Człowiek, który wiele wie na jakiś temat wcale nie musi być mądry. To jedynie jego stosunek do Boga i spraw duchowych powoduje, że można uznać go za naprawdę mądrego. Tylko zakorzenienie w Bogu sprawia, że mamy mądry i właściwy stosu-

nek do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, ale także do innych ludzi, w których widzimy Boże stworzenie. Czy np. Aleksander Wielki był mądry? (Z początku miałem tu przywołać inne nazwisko, ale wtedy odpowiedź byłaby zbyt prosta). Z pewnością był geniuszem strategii wojennej i wielu wojskowych odpowiedziałoby zapewne twierdząco na takie pytanie – tak, był mądrym dowódcą. Ale czy był mądrym człowiekiem? Tego nie wiemy, choć w świetle biblijnych norm – nie. Czczył pogańskich bogów, nie wiemy nic o tym, by poszukiwał prawdziwego Boga, choć na pewno władając wielkim bliskowschodnim imperium, w skład którego weszły także ziemie Izraela, musiał zetknąć się z imieniem Jahwe.

Ostatnio dużo myślałem o „mądrych” ludziach i ich mądrościach. Z pewnością każdy aktywny chrześcijanin, głosząc ludziom ewangelię, czy dobrą nowinę o rątku w Jezusie Chrystusie – jak moim zdaniem bardzo trafnie ujmują to autorzy Nowego Przekładu Dynamicznego Biblii – spotkał takich „bardzo mądrych” ludzi, którzy wszystko wiedzą najlepiej i którzy do wszystkiego odnoszą się z pobłażaniem. „O, ho ho, nie takie rzeczy mi opowiadano! Ja to wszystko proszę pana dobrze znam, te wasze teorie i mrzonki...” – coś w tym stylu słyszeliśmy pewnie nie raz. Postawa wyższości intelektualnej i rzekomego ogromu wiedzy na wszelkie tematy, a szczególnie duchowe – to najczęstsza reakcja. Często jednak z „wielkiego intelektualisty” już po kilku zdaniach wychodzą prymitywne teorie o tym, że religie powstały w czasach, gdy ludzie nie umieli sobie wytłumaczyć wielkich zjawisk przyrody i tworzyli sobie na tej podstawie bogów i historie o powstaniu świata. Tylko, że nie można w żaden sposób odnieść tego do judaizmu ani do chrześcijaństwa. I tu i tu wszystko opiera się na relacjach z Bogiem Jahwe i z Jezusem. Ale żeby chcieć się o tym dowiedzieć

trzeba „dochodzić sensu spraw”, a nie tylko powtarzać za kimś wątpliwe teorie (by przywołać cytowane już słowa z Księgi Przypowieści).

Całkiem niedawno słuchałem wywiadu z pewnym młodym, modnym i bardzo „medialnym” polskim profesorem fizyki. Styl mówienia, zachowania się i przekładania trudnych prawd fizyki na przystępny język sprawił, że wydziarany pan profesor w wielu kręgach uważany jest za autorytet. Sam słuchałem go z zainteresowaniem, licząc, że w końcu coś zrozumieję z teorii względności. Jednak w pewnym momencie dziennikarz postanowił spytać go o Boga. Wiadomo – fizyka molekularna, kwantowa, astrofizyka siłą rzeczy poruszają podstawowe problemy wszechświata i życia w nim. I tu wielki fizyk stał się nagle małym człowieczkiem, bąkającym coś właśnie o ludziach pierwotnych, którzy patrząc w gwiazdy tworzyli sobie bogów. Szok intelektualny, pan profesor okazał się... no niestety, głupcem z przywołanego już dwukrotnie cytatu. Już nie próbuję zrozumieć zawichości fizyki za jego pośrednictwem.

Ale oczywiście w odpowiedzi na pytanie o Boga nie obyło się bez przywołania tzw. wielkiego wybuchu, czyli momentu, w którym wybuchło NIC i powstał cały wszechświat. Ta teoria jest niemal powszechnie przyjęta przez fizyków jako świętość, podobnie jak teoria ewolucji przez biologów. Jak wielką trzeba mieć wiarę w taki przebieg wydarzeń, którego nie da się w żaden sposób wytłumaczyć? Może taką samą jak w tzw. „ciemną materię”, wypełniającą rzekomo cały wszechświat, której nikt nigdy nie widział. Obie teorie zostały stworzone dla wyjaśnienia zjawisk, których wyjaśnić się nie daje metodami współczesnej fizyki. Niestety niedawno uruchomiony na ziemskiej orbicie wielki teleskop Jamesa Webba przesyła zaskakujące zdjęcia kosmosu, podważające jego dotychczas określony



przez fizyków wiek, a tym samym samą teorię wielkiego wybuchu. Także ciemna materia staje się coraz mniej sensowna.

Czasami wydaje się to aż niewiarygodne, jak płytkie okazują się wywody uznanych naukowców. Niedawno czytałem fragment wywiadu ze słynnym fizykiem i matematykiem Stephenem Hawkingiem, zmarłym trzy lata temu. Dociekliwy rozmówca był w stanie obnażyć pustkę teorii i pojęć, których nikt nie odważa się kwestionować ani dopytywać o nie. Obnażona została także ateistyczna książka Hawkinga „Inteligentny projekt”, przenosząca idee ewolucji na grunt kosmologiczny. Wiele takich sztucznie nadmuchanych baniek pseudonaukowych unosi się w naszym świecie, wiele nazwisk można by tu wymienić.

Co stoi u podstaw tej niewiary

„mądrych”? Łatwiej wierzyć w kompletnie niewytłumaczalne i niesprawdzalne teorie, jak wielki wybuch czy ciemna materia niż w Boga Stwórcę, który podtrzymuje wszechświat swym potężnym Słowem (patrz Hebrajczyków 1, 3). Łatwiej, bo choć taka wiara czasami wręcz ociera się o absurd, jednak niczego nie wymaga od swego wyznawcy. Nie konfrontuje go z własną marnością, nie stawia oko w oko wobec Stwórcy i Sędziego, nie niesie potencjalnej konieczności zmian w życiu. „Gdzie zatem jest mędrcze? Gdzie uczone w Piśmie? Gdzie badacz tego świata? Czy Bóg nie zamienił mądrości świata w głupotę?” (1 Koryntian 1, 20).

Bo to ludzie napisali...

To oczywiście, że wskazując komuś na Jezusa jako Zbawiciela, odnosimy się do Biblii. Ale wiele osób nie uznaje jej za na-

tchnione Słowo Boże, uparcie powtarzając zastyszczane teorie, że „to przecież ludzie napisali”. Tak naprawdę wracamy tutaj do „niechęci zgłębiania sedna spraw”, bo gdyby głosiciele takich „prawd” wykonali minimalną pracę i zechcieli zapoznać się z choćby jedną książką o udokumentowanym pochodzeniu Biblii, musiałyby zmienić zdanie. Księga (a właściwie księgi) spisane przez ok. 40 autorów na przestrzeni ponad 1600 lat, w najogólniej mówiąc 8 rejonach świata antycznego – jak przejść nad tymi faktami do porządku dziennego? Sam znam doktora fizyki i wykładowcę wyższej uczelni, który wbrew poznanym faktom twierdzi uparcie, że „to ludzie napisali”. Bo tak wygodniej.

Mimo, że od lat jestem wnikliwym czytelnikiem Biblii, to niedawny cykl wykładów w naszym zborze o tzw. prorokach mniejszych, jeszcze szerzej otworzył mi oczy na to, jak wszystkie księgi Słowa Bożego potwierdzają się nawzajem, jak spój-

na, jednoznaczna i głosząca jedno poselstwo jest cała Biblia. Choćby ktoś bardzo chciał, nie byłby w stanie napisać czegoś takiego.

Ale tu także ma zastosowanie konkluzja z poprzedniego rozdziału – uznanie Boskiego pochodzenia Biblii wymagałoby podjęcia jakichś kroków, skonfrontowania się z jej przesłaniem i Autorem. No bo tak naprawdę to fakt – Autor jest jeden...

Po co mi Bóg? I gdzie On jest jak potrzebny?

Takie pytania zadawane są często w dwóch skrajnych sytuacjach życiowych. Bóg wydaje się do niczego niepotrzebny „królom życia”, tzw. młodym, pięknym i bogatym. Jeden z autorów Biblii, który nie do końca znał żywego Boga, napisał także, że „pieniądze są odpowiedzią na wszystko”. Człowiek ufny w zasobność swojego konta, w swoje wielkie znajomości i siły fizyczne rzadko odczuwa potrzebę relacji z Bogiem i



zbawienia. Często dopiero upadek w biedę lub chorobę zmienia jego perspektywę.

Ale z drugiej strony także osoby bardzo biedne, doświadczone przez chorobę bądź trudne sytuacje życiowe, często odrzucają Boga, bo „gdzie On jest, jak może patrzeć na to, co mnie spotyka? Gdyby istniał, pomógłby mi”. „Oddal ode mnie marność i słowo kłamliwe, nie nawiedzaj ubóstwem ani nie darz bogactwem, karm mnie chlebem według moich potrzeb, abym, syty, nie zobojętniał i nie powiedział: Kim jest PAN? Lub abym, biedny, nie zaczął kraść i nie nadużył imienia Boga” (Przypowieści 30, 8-9).

Bywa, że nie czujemy potrzeby relacji z Bogiem dlatego, że nie zdajemy sobie spr-

wy, jak bardzo jesteśmy zgubieni, nędzni i grzeszni. I że rozpaczliwie potrzebujemy Zbawiciela, bo inaczej zginiemy.

„Bo bezbożny się puszy swymi pragnieniami I chciwiec sobie dogadza. zły znieważa PANA Wyniośle powtarza: Bóg? On nie istnieje. Nie będzie dochodził. Oto cała mądrość! – Taka mu przewodzi. Na jego drogach – zawsze powodzenie. Twoje sądy? – Są zbyt wzniosłe dla niego. Gwiżdże na nieprzyjaciół, Mówi w swoim sercu: Moje powodzenie przetrwa pokolenia. I zaręcza: Mym udziałem szczęście, nie niedola! Jego usta są pełne faszysu i zniewagi” – Psalm 10, 2-7. ■

Ateizm i (bez)sens życia

Bartosz Sokół

Poszukiwanie sensu życia jest jednym z podstawowych wyzwań stojących przed człowiekiem. Nikt nie chce myśleć o swoich codziennych czynnościach, że są lub były bez sensu, tym bardziej zatem nie chcielibyśmy, aby bez sensu była ich suma, czyli nasze barwne i unikalne życie. Perspektywa bezsensowności skutecznie zniechęca nas do odchudzania się za pomocą czekoladek lub do wypatrywania piranii w przydomowej kałuży.

Sformułowanie „moje życie nie ma sensu” wkładane jest w usta aktorów w najbardziej dramatycznych momentach scenariusza, aby oddać powagę sytuacji i oznajmić, że bohater dotarł do emocjonalnej ściany, poza którą nie ma już nic oprócz samobójstwa lub psychicznej wegetacji na obrzeżach depresji. Ale skoro takie życie nie ma sensu, to czy jakiegokolwiek ma?

Teizm i ateizm w wyścigu po sensowność

Teizm w wydaniu chrześcijańskim zawsze odpowiada – tak, życie ma sens! Ma wpisane w siebie znaczenie, nie jest bowiem niezaplanowanym produktem ewolucji błąkającej się po wszechświecie materii, lecz efektem twórczej pracy boskiego umysłu. Każda cząstka elementarna wszechświata ma swoje szczególne miejsce w Bożym Planie, a tym bardziej takie miejsce posiada człowiek – korona stworzenia. Doskonale ujął tę zasadę apostoł Paweł w słynnych słowach – „czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą”. Chwała Boża jest bowiem ostatecznym kontekstem, celem i źródłem spełnienia każdego ludzkiego życia – widzenie jej, uczestniczenie w niej, podziwianie jej i radowanie się nią.

Współczesny ateizm nie chce być gor-

szy. Nie chce strzelać sobie w stopę złą nowiną o braku sensu ludzkiego życia, ani też machać przed oczami teistów dymiącym pistoletem żelaznej logiki. Słynny ateista Sam Harris, w artykule dotyczącym 10 mitów na temat ateizmu, grzmi z pełnym przekonaniem, że ateści nijak nie uważają, aby życie pozbawione było sensu. Jak zaznacza: „ateści najczęściej są całkiem pewni, że życie jest drogocenne. Życie jest nasycone sensem poprzez przeżywanie go prawdziwie i w pełni. Nasze relacje z tymi, których kochamy, są już teraz pełne sensu; nie muszą trwać wiecznie, by go uzyskać. Ateści mają skłonność do uznawania tej obawy o bezsensowność za... cóż ... bezsensowną.”

Andrzej Koraszkowski dodaje z kolei w artykule pt. „Ateista i sens życia”, że: „ateista znajduje sobie cele, które nadają jego życiu sens.” Podobnie twierdzą autorzy książki „50 mitów o ateizmie”: „musimy (...) – to fakt – sami znaleźć sobie sens życia i sami zadbać o to, by wieść życie spełnione, bowiem nie gwarantuje nam tego żadna wiara ani religia”. W innym miejscu dodają: „To od nas zależy, jak żyjemy i czy nasze życie ma wartość dla nas samych. I to właśnie samoukierunkowanie nadaje życiu sens”.

Tak postawione tezy nakazują myśleć, że chrześcijaństwo nie posiada egzystencjalnej przewagi nad ateizmem, bowiem nie potrzebujemy Boga, aby uznać życie za sensowne. Ateista sam znajduje sobie cele, które nadają życiu sens – może odnaleźć go zatem w zdobywaniu kolejnych biurek w korporacji, opiekowaniu się niemowlakiem lub ratowaniu zagrożonych wyginieciem antylop.

Czy ateistyczny pogląd na sens życia jest sensowny?

Zapewne nie będzie dla nikogo zaskoczeniem, jeśli przyznam w tym miejscu, że

ateistyczny pogląd na sens życia wydaje mi się całkowicie pozbawiony sensu. Sens nie jest bowiem czymś, co tworzymy – jest czymś, co odczytujemy. Nie jest kreacją naszego wewnętrznego świata; istnieje zawsze poza nami i tylko poza nami może zostać odnaleziony. Oczywiście, poprzez sensowne życie nie mam na myśli po prostu życia pozbawionego nudy. Ktoś może spędzić całe życie ekscytując się liczeniem ziarenek piasku na pobliskiej plaży, w żaden sposób nie przesądza to jednak o sensowności takiego działania. Wyrażenie „sens życia” rozpatrywać należy w kategoriach uniwersalnego znaczenia życia, jego racji i celowości, bowiem – jak poniżej będę starał się wykazać – tylko takie ujęcie sensu ma jakikolwiek... sens. [...]

Sens życia musi dotyczyć zatem jego właściwego znaczenia, a nie każdego znaczenia jakie komukolwiek przyjdzie na myśl. To dlatego dzieciaki w podstawówce uczą się alfabetu. Gdyby każdy uczeń w porywie wyemancypowanego indywidualizmu nadawał własny sens poszczególnym literom, czytając Mickiewicza na własny sposób, to Oda do młodości nie zyskałaby nagle kilkudziesięciu nowych sensów; wręcz przeciwnie – straciłaby jakikolwiek sens. A czy nie to właśnie proponuje nam ateizm, postulując dowolność w nadawaniu sobie własnego sensu życia? Czy nie mówi czegoś w rodzaju: „weź książkę napisaną w obcym języku i po prostu zadecyduj o czym ona mówi”? Wszystkich oburzonych tym porównaniem, wskazujących, że książka ma autora, a świat nie, ośmielam się zapytać – dlaczego zatem używać słowa „sens” w odniesieniu do niezamierzonego i przypadkowego w gruncie rzeczy fenomenu jakim jest życie? Czy wysyła się grupę uznanych lingwistów, aby odczytała sens znaków wyrzeźbionych przez wodę w Wielkim Kolorado?

Ateizm przypomina pewnego siebie

pracownika muzeum we Florencji, który zapytany przez turystę obserwującego „Dawida” Michała Anioła o tożsamość tego wyrzeźbionego siłacza, odpowiada bez wahania: „proszę pana, to nie tak; pan sam musi zdecydować, kim on był – był właśnie tym, kim pan zdecyduje, że był”. Cóż, drodzy ateści, nie mam ochoty decydować kogo „uwiecznić” Michał Anioł w swojej rzeźbie, gdyż wiem, że byłoby to... bez sensu. Równie dobrze mógłbym uznać wyrzeźbionego mężczyznę za Mojżesza lub Małyszka, a mój sąsiad za Napoleona lub Lewan-

dowskiego – nie ma to żadnego znaczenia, skoro każdy z nas nie ma nawet pół argumentu na potwierdzenie swojej tezy. [...]

Sam Harris i (bez)sens życia

Dosyć zabawnie wygląda w tym kontekście ucieczka Sama Harrisa w quasi-religijny język, kiedy oznajmia, że „życie jest nasycane sensem poprzez przeżywanie go prawdziwie i w pełni”. Być może przeczyłem jakiś malutki przypis, niemniej jednak nie zauważyłem, aby przywołany ateista spróbował doprecyzować chociażby



jedno z tych niezwykle pojemnych pojęć. Czy aby nie mamy tutaj do czynienia z klasycznym błędem *ignotum per ignotum* (nieznane przez nieznane), gdy mgliste pojęcie sensu wyjaśniane jest za pomocą co najmniej równie mglistych pojęć? Dla większości ludzi poszukiwanie sensu życia jest właśnie niczym innym niż poszukiwaniem klucza do przeżywania życia „prawdziwie i w pełni”. Sam Harris równie dobrze mógłby powiedzieć zatem – „życie jest nasycane sensem poprzez przeżywanie go z sensem”. Chyba, że się mylę? Jeśli tak, będę wdzięczny za skierowanie mnie do uniwersalnej, albo przynajmniej powszechnej (dobrze, może być też uznawanej przez większość ateistów lub przynajmniej istotną ich część), definicji „prawdziwego” przeżywania życia. Swoją drogą, gdy dwóch ateistów posiada dwie sprzeczne definicje „prawdziwego” przeżywania życia, którą z nich uznaje się za... prawdziwą? Oczywiście nie posądzam Sama Harrisa o to, że wyjaśnienie ułokował w następnym zdaniu przywołanej wypowiedzi („nasze relacje z tymi, których kochamy, są już teraz pełne sensu”), gdyż z pewnością nie chciał stwierdzić, że życie osób samotnych, porzuconych przez rodziny lub zdradzonych przez małżonków definitywnie pozbawione jest sensu.

Zmierzając do puenty, współcześni ateści nie chcą przyznać tego, co oczywiste – jeśli Bóg nie istnieje, to życie nie ma sensu i nie ma żadnej racji istnienia. Możemy mieć własne cele i własne preferencje, możemy znajdować większą przyjemność w powtarzaniu raczej tych czynności niż tamtych, nie możemy posiadać jednak własnych sensów. Doskonale rozumiał konsekwencję swojego ateizmu Jean-Paul Sartre, gdy stwierdził: „wszyscy jesteśmy tutaj, aby jeść i pić dla zachowania naszego drogiego istnienia, a nie ma nic, nic, żadnej racji istnienia”. Oto czym jest konsekwent-

ny, bezkompromisowy ateizm, pozbawiony skłonności do zmiękczenia naturalnie ostrych krawędzi. Jest złą i przerażającą nowiną o względności wszelkich prawd i ostatecznym braku sensu. O świecie, który jest – jak ujął to ateista Bertrand Russell – ponurym i nieczułym miejscem.

Sens życia istnieje razem z Bogiem lub razem z Bogiem umiera

Przyznajmy więc, jeśli Bóg umarł – jak chce Fryderyk Nietzsche – to wraz z nim pogrzebaliśmy pod ziemią uniwersalny sens życia i jego znaczenie. Porzućmy raz na zawsze mylne przekonanie, że można być konsekwentnym ateistą i widzieć w życiu sens. Jeśli już – posiłkując się wcześniejszą ilustracją – można wierzyć w sensowność wykopywania piłki w trybuny lub wstrzeliwania jej do bramki, ale już nie w sensowność rozgrywanego meczu. Konsekwentny ateizm winien prowadzić do egzystencjalnej rozpaczki, rozumiejącej głębokość nicości, która otwiera się pod umyśłem odrzucającym Boga. Przyznajmy za Sartre, że jeśli Boga nie ma, to nie ma też żadnej racji istnienia. Lepsza gorzka prawda niż niespójne przekonanie, że ateizm jest równowartościowym poglądem egzystencjalnym, oferującym jakikolwiek atrakcyjny pogląd na sensowność życia.

Na szczęście – stojąc na mocnym fundamencie chrześcijańskiego nauczania – nie musimy poddawać się tym ponurym myślom, ani też szukać pocieszenia w hałaśliwym konsumowaniu uciekających chwil. Zamiast tego, możemy wierzyć w spójne i dobrze uzasadnione twierdzenie, że życie nie jest przypadkową zbieraniną znaczków, które każdy interpretować może na swój sposób, ale raczej sensowną opowieścią stworzoną dla Bożej Chwały. Opowieścią wymagającą, zawierającą niekiedy trudne do zrozumienia fragmenty, ale jednocześnie opowieścią przetłumaczoną przez

Ewangelię na zrozumiąły dla nas język. Tak, Jezus Chrystus jest kluczem, który idealnie pasuje do zamkniętych przez wieki znaczeń i sensów.

Zamiast tworzyć więc własny sens życia, grzęznąc w ulotnych wrażeniach i pozornych prawdach, odważmy się poszukać

go tam, gdzie naprawdę daje się odnaleźć – w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa.

Obszerne fragmenty artykułu ze strony
<https://myslewiecierze.pl/> ■

Jak radzić sobie z rozczarowaniem Bogiem?

Tomasz Biernacki

ZDERZENIE OCZEKIWAŃ Z RZECZYWISTOŚCIĄ

Komu nie zdarzyło się mierzyć z tym, że coś przebiegło nie tak, jak oczekiwaliśmy? Taka jest najprostsza definicja rozczarowania. Inna brzmi: *„jest to emocja, której doznajemy, gdy nasza wiedza, wiara lub nadzieja ulegnie niemitej dla nas konfrontacji z rzeczywistością. Konfrontacja może być dowolnie subiektywna, np. gdy ktoś nas wprowadzi w błąd”*.

Wielokrotnie mierzyłem się w moim życiu z rozczarowaniem. Nieraz moje oczekiwania zawodziły w konfrontacji z rzeczywistością. Oczywiście nie zawsze miałem słuszne podstawy, by być rozczarowanym. Po prostu dałem się wprowadzić w błąd (a nieraz sam się oszukiwałem) bezpodstawnie czegoś oczekując.

Wśród różnych źródeł rozczarowania, wielu wymienia niestety również Boga. Można powiedzieć, że – wracając do definicji – ich wiedza, wiara lub nadzieja uległy niemitej konfrontacji z rzeczywistością.

Oto ktoś uchwycił się przekonania, że po nawróceniu wszystko w jego życiu za-

cznie się układać, a doznaje kolejnej porażki. Inny słuchając wzniostych świadectw chrześcijan spodziewał się, że Bóg będzie przemawiał do niego w słyszalny sposób bezpośrednio z nieba, ale nie doświadczył niczego nawet zbliżonego do tych wyobrażeń. Ktoś cierpli z powodu niewysłuchanych modlitw. **Rzeczywistość skonfrontowana z naszymi oczekiwaniami potrafi prowadzić do rozczarowania.**

POWSZECHNOŚĆ ROZCZAROWANIA

Nie chcę w tym miejscu zastanawiać się nad słusznością tego stanu. Najczęstszym powodem rozczarowania są niebiblijne wyobrażenia na temat Boga. Czasem przyjęliśmy jakieś nieprawdziwe nauczanie i to ono rozbudziło nasze oczekiwania. Nie to jednak jest w tym momencie istotne. Faktem jest, że trudno znaleźć takich ludzi, którzy nigdy nie mierzyli się z rozczarowaniem.

Nie ominęło ono również wielu bohaterów wiary, o których czytamy na kartach Biblii. Nawet najbliżsi uczniowie Jezusa

musieli zmierzyć się z rozczarowaniem, kiedy ich oczekiwania zderzyły się z rzeczywistością krzyża. Jezus spotyka ich na drodze do Emaus. Zauważając smutek na ich twarzach, zagaduje ich. Oni zaś zdradzają powód swojego przygnębienia: „**A my mieliśmy nadzieję, że On jest tym, który będzie wyzwalał Izrael. Tymczasem upływa już trzeci dzień od tego wydarzenia**” (Łukasza 24,17-21).

Byli rozczarowani bo nie było tak, jak się spodziewali – Jezus nie okazał się Mesjaszem, który pogonił Rzymian z Izraela. Odłóżmy na bok to, czy ich oczekiwanie było właściwe, czy miało dobre podstawy teologiczne. Abstrahując od tego, zauważmy po prostu, że ich rozczarowanie było w tamtym momencie boleśnie prawdziwe.

Szczęśliwie dla wspomnianych uczniów, na ich drodze (do Emaus) stanął Jezus. Spotkanie i rozmowa z Nim wystarczyły, by zamienić ich przygnębienie w radość. Dalej czytamy w tej historii o tym, że „serce w

nich pałało”. Spotkanie z Jezusem jest najlepszym sposobem na pokonanie rozczarowania. **Konfrontacja naszych zawiedzionych oczekiwań z Tym, który jest „Drogą, Prawdą i Życiem” (Jana 14,6) pozwala nam uspokoić naszą duszę.**

Jeśli w twoim życiu pojawia się rozczarowanie związane z wiarą, nie załamuj się z tego powodu. Jesteśmy ludźmi i słabniemy. Nie jesteś w tym odosobniony.

ROZCZAROWANIE JANA CHRZCIECIELA

Wiele otuchy w moje serce wlewa ten fragment ewangelii, który paradoksalnie mówi o kryzysie pewności. Wyraźnie pokazuje, że taki stan nie ominął nawet Jana Chrzciciela. Skoro ten wielki bohater wiary, który będąc zapowiedzianym w prorocत्वach Eliaszem przygotowującym drogę dla Jezusa, miał potem chwilę zwątpienia, to czy ja powinienem udawać tytana wiary, którym nigdy nie targają pytania, na które



ciężko znaleźć odpowiedzi?

Przykład Jana Chrzciciela uczy nas, że **w żadnym wypadku nie powinniśmy tłumić w sobie rodzącego się rozczarowania**. Przecież ten, którego sam Jezus określił mianem „największego, który zrodził się z kobiety” (Mateusza 11,11) mógł trzymać fason do końca i nie dać nikomu poznać po sobie, że mierzy się z rozterką. Przecież nie wypadało się do tego przyznawać, skoro wcześniej publicznie i tak jednoznacznie twierdził, że Jezus jest oczekiwanym Mesjaszem.

Wydaje się, że Jan nie miał prawa mieć wątpliwości! Przecież to on ochrzcił w Jordanie swojego kuzyna, i znajdował się najbliżej, gdy *„otworzyło się nad Nim niebo. Wtedy zobaczył, jak Duch Boży, niczym gołębicą, zstępuje i na Nim spoczywa. Rozległ się też głos z nieba: Oto mój ukochany Syn, źródło mojej radości”* (Mateusza 3,16-17). Gdybyśmy doświadczyli tego, co on widział na własne oczy, nigdy byśmy się już nie wahałi, że Jezus jest oczekiwanym Mesjaszem! Tak może nam się wydawać, ale **historia Jana jest również lekcją pokory**. Gdy zmieniają się nasze okoliczności, dochodzi do konfrontacji naszych oczekiwań z rzeczywistością – a to może rodzić rozczarowanie.

Myślę, że nie jest nadużyciem stwierdzenie, że Jan Chrzciciel mierzył się ze swoistym rozczarowaniem, gdy znajdował się w więzieniu. Minęło około dwóch lat od przywołanych wydarzeń nad Jordanem. Teraz w każdej chwili spodziewał się śmierci z ręki Heroda, a docierające do niego informacje rozmięły się z tym, czego spodziewał się po tak długo wyczekiwanym Mesjaszu. Choć był posłuszny swojemu powołaniu i wzywał ludzi do opamiętania, nie spotkało go błogosławieństwo. Nic też nie wskazywało na to, żeby coś miało się wkrótce zmienić.

Rozterki przychodzą zazwyczaj wtedy

gdy okoliczności naszego życia nie nastroją nas optymistycznie. Rozczarowanie jest przecież niemiłą konfrontacją z rzeczywistością. Gdy jest nam źle, gdy jesteśmy przytłoczeni obowiązkami, gdy trudno znaleźć nam motywację, by wstać rano z łóżka – wtedy jesteśmy znacznie bardziej podatni na to, by stwierdzić, że jesteśmy rozczarowani Bogiem, niż w czasie, gdy wszystko układa się w naszym życiu pomyślnie.

UDAJE SIĘ ZE SWOIM ZWĄTPIENIEM DO JEZUSA

Wróćmy do Jana, który znajdował się w więzieniu. To w tych okolicznościach nadszły go rozterki. Myśli kwestionujące to, co słyszał w wodach Jordanu – że Jezus jest ukochanym Synem Boga. **Diabeł lubi zasiewać w sercach ludzi wątpliwość**. Od zarania dziejów podsuwa nam pytania: *„czy rzeczywiście?”, „czy na pewno?”* (1 Mojżeszowa 3,1). To naturalne, że przyjdzie nam się zmierzyć z takimi pytaniami. Ważne jest, co zrobimy, gdy się one pojawiają! Tu cenną lekcję daje nam Jan Chrzciciel.

Zauważmy, że kuzyn Jezusa nie ukrywał tego, co działo się w jego myślach. Nie zaparł się wiary, ale **miał odwagę przyznać się do rodzących się w jego sercu wątpliwości**. To potężna lekcja. Nie ukrywajmy przed sobą i innymi, jeśli w naszej duszy toczy się walka. To normalne, że pojawiają się rozterki, które mogą przerodzić się w rozczarowanie. Przykład Jana Chrzciciela uczy nas jednak przede wszystkim tego, by **z naszym zwątpieniem udać się bezpośrednio do źródła – skierować pytania do Jezusa**. Choć Jan ze względu na więzienie nie mógł uczynić tego osobiście, wysłał do Niego swoich uczniów z zapytaniem: *„Czy to Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też mamy spodziewać się innego?”* (Mateusza 11,3).

Z historii zapisanej w Ewangelii dowiadujemy się, że Jezus nie obraził się na to

pytanie. Bynajmniej! Mógł przecież oburzyć się tym, że Jan zdaje się zapomnieć o tym, czego świadkiem był w dniu chrztu Jezusa. Jednak **Zbawiciel jest wyrozumiały dla tych, którzy słabną w obliczu niesprzyjających okoliczności życiowych.** Dlatego odpowiada na pytanie Jana. Wierzę, że uczynił to z pogodną twarzą i troską o to, by pokrzepić przygnębitego przyjaciela:

„Idźcie i donieście Janowi – odpowiedział im Jezus – o tym, co widzicie i słyszycie: Niewidomi odzyskują wzrok, kulejący chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, a ubogim głoszona jest dobra nowina – i szczęśliwy jest ten, kto się do Mnie nie zrazi” (Mateusza 11,4-6).

CIEKAWA ODPOWIEDŹ JEZUSA

Jeśli szukamy mądrej rady, jak radzić sobie z pojawiającym się rozczarowaniem, to najlepiej zasięgnąć jej u Jezusa. Jego zwięzła odpowiedź, którą mieli zanieść uczniowie Janowi, udziela nam wielkiej lekcji.

Jezus odwołuje się zarówno do tego, co można zobaczyć, jak i tego co można usłyszeć. To ciekawe. W pierwszej kolejności wymienia liczne cuda, które towarzyszyły Jego służbie i legitymowały Go jako oczekiwanego Mesjasza. Oto ludzie dostępowali uzdrowienia z licznych dolegliwości. Zdaje się, że nie ma słabości, której by nie mógł zaradzić Jezus, skoro nawet umarli zmartwychwstają!

Cuda towarzyszyły działalności Jezusa. **Nadnaturalne wydarzenia szły w parze z Jego służbą.** Miały one swoje znaczenie. Jezus litował się nad cierpiącymi ze względu na miłość, ale wiedział też, że może to przyczynić się do tego, aby niektórzy uwierzyli. Przyszedł, aby objawić światu niezwykłą prawdę na temat Ojca w niebie i możliwości zbawienia – **sprawy tak cudowne, że do dziś ciężko je pojąć.** Dlatego cuda miały

swoją rolę. Jezus zwraca się do Filipa: **„Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie? Słów, które do was kieruję, nie wypowiadam od siebie. To Ojciec, który jest obecny we Mnie, dokonuje swoich dzieł. Wiercie mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie; a jeśli to dla was za trudne, niech was przekonają choćby same dzieła”** (Jana 14,10-11).

CUDA NIE SĄ WAŻNIEJSZE OD SŁÓW

Zauważmy jednak, że Jezus nie przedkłada dzieł ponad słowa! To bardzo istotne. Jezus skupiał się na głoszeniu nadchodzącego Królestwa Bożego, a nie na czynieniu cudów. One towarzyszyły Jego działalności, która polegała na głoszeniu dobrej nowiny!

To typowo ludzki sposób myślenia, że gdybyśmy doświadczyli czegoś nadnaturalnego w naszym życiu, wówczas nasza wiara już nigdy by się nie zachwiała. Dlaczego cud albo głos słyszalny z nieba miałby mieć większe znaczenie niż spisane, natchnione Słowo Boże?

Doświadczenia apostołów dobitnie pokazują nam, że **doświadczenie najbardziej niezwykłych cudów nie zabezpiecza nas przed rozczarowaniem i wątpliwością w trudnych chwilach.** Przypomnijmy sobie choćby Piotra, Jakuba i Jana, którzy widzieli przemienienie Jezusa na górze. Zobaczyli tam też Eliasza i Mojżesza, którzy z Nim rozmawiali. Usłyszeli nawet głos samego Boga Ojca, który przemówił do nich z obłoku (Marka 9,2-7). A jednak wiemy, że niewiele później ich wiara się zachwiała. Ich oczekiwania zderzyły się z rzeczywistością nocy, w której schwytano Jezusa, i wszyscy oni zawiedli. Nawet doświadczenie cudu przemienienia Jezusa nie uodporniło ich na rozczarowanie. W tamtej chwili zachwiali się i uciekli.

Jezus wiedział, że cuda choć mogą być pomocne we wzbudzeniu wiary, to jednak



nie na nich powinna się ona opierać. Dlatego dając odpowiedź przebywającemu w więzieniu Janowi, prosi, aby uczniowie przekazali mu nie tylko co widzą, ale również to co słyszą. „*Ubogim głoszona jest dobra nowina*” – oto dowód na to, że Jezus był oczekiwanym Mesjaszem. Nie musimy czekać na innego – Jezus jest Synem Bożym, co najlepiej udowadnia Jego poselstwo, które pochodzi z nieba.

DZIAŁANIE I SŁOWA JEZUSA ODPOWIEDZIĄ NA NASZE ROZCZAROWANIE

Dlatego gdy pojawia się w naszym sercu zwątpienie, przypomnijmy sobie odpowiedź, jaką przesłał Zbawiciel Janowi Chrzycielowi, który sam mierzył się z rozterkami.

Po pierwsze zobaczmy wszystko co Jezus czynił. Przypomnijmy sobie opisane w ewangeliiach cuda. On uzdrowiał, uwalniał od demonów, pokrzepiał przemęczonych, karmił głodnych, uspokajał burze swoim słowem. Dokonał wiele niezwykłych cudów. Już same dzieła Jezusa powinny wzbudzić w nas wiarę, że prawdziwie jest on Synem Bożym.

W tym „co widzimy” nie ograniczamy się do opisanych historii w Biblii. Wszak nadal możemy oglądać Bożą łaskę, która objawia się w Jego pełnym miłości działaniu. Gdy jest nam ciężko, gdy nasza wiara zaczyna się chwiać – spojrzmy na działanie Jezusa w naszym życiu. Czy nie dostrzegasz Jego prowadzenia w przeszłości? Jego dotknięcia w tym, gdy zrozumiałeś, że trzeba odwrócić się od grzesznego życia? Czy nie towarzyszył ci, gdy ze łzami wdzięczności doświadczałeś łaski rozpoczęcia nowego życia? Choć dziś mierzysz się może z niewysłuchaną modlitwą, to czy nie doświadczałeś w przeszłości cudownych odpowiedzi?

Jezus nie tylko czynił cuda, ale nadal je czyni! Nie przedkładał ich jednak ponad

Słowo Boże. **Nasza wiara będzie miała mocny fundament, jeśli będzie opierała się na tym czego nauczał Jezus.** Dlatego Janowi polecił przekazać nie tylko to, co uczniowie widzieli, ale również to, co słyszeli!

Im lepiej znamy Boga, tym bardziej odporni stajemy się na ewentualne rozczarowania związane z wiarą. Dlaczego? Ponieważ rozczarowanie wynika z nieprzyjemnej konfrontacji oczekiwań z rzeczywistością. Jeśli jednak dobrze ją znamy, a wiemy z Biblii, że „*rzeczywistością jest Chrystus*” (Kolosan 2,17), uodparniamy się na rozczarowanie Bogiem.

NIECH UMOCNI CIĘ ŚWIADOMOŚĆ KOMU ZAUFALĘŚ

Apostoł Paweł jest świetnym przykładem człowieka, który doświadczał wielu trudności i niepowodzeń. Choć bywało mu ciężko, nie rozczarował się Bogiem. Wybrał Jezusa i kosztowało go to wiele bólu. W ostatnim liście pisanym z więzienia, niewiele przed śmiercią, pisał do Tymoteusza:

„*Z tego też powodu znoszę te cierpienia. Lecz nie wstydzę się tego. Wiem, komu zaufalem. I jestem pewny, że On zadba o to, bym wywiązał się z tego, co mi zlecił, zanim przyjdzie ten wielki Dzień. Trzymaj się wzoru zdrowej nauki, którą ode mnie odebrałeś. Czyń to w wierze i miłości, której źródłem jest Chrystus Jezus*” (2 Tymoteusza 1,12-13).

Najczęściej okazuje się, że ludzie rozczarowują się nie tyle Bogiem, co swoim wyobrażeniem na Jego temat. Ono często nie ma podstaw. Dlatego Paweł, aby zabezpieczyć przed rozterkami wiary swojego młodszego towarzysza, Tymoteusza, nie wzywa go do tego, aby stale poszukiwał nowych przejawów mocy Bożej. Nie zachęca go, by jeździł od konferencji do konferencji, gdzie dzieją się cudowne rzeczy. Paweł, który nie chwieje się w obliczu trudności, ponieważ „*wie, komu zaufał*”, wzywa

Tymoteusza, aby trzymał się zdrowej nauki. Po prostu.

Dlatego jeśli rodzi się w tobie zwątpienie, czy Jezus faktycznie jest tym, za kogo się podawał, skorzystaj z odpowiedzi, jaką dał on Janowi Chrzcicielowi. Przypomnij sobie wszystkie Jego dzieła oraz Jego nauczanie. Wierzę, że ta odpowiedź utwierdzi-

ła wiarę Jana. Widzimy wyraźnie, że Paweł doświadczał nadnaturalnego pokoju, ponieważ wiedział, komu zaufał. Jestem przekonany, że **wspominanie życia i nauczania Jezusa ma moc uspokoić również twoją duszę, niezależnie od okoliczności z jakimi się mierzysz.** ■

Zwykła niewiara „wierzących”

Jarosław Wierchołowski

Kilka lat temu, w tzw. walentynki policja zatrzymała w Wejherowie parę zakochanych, poszukiwanych za niebagatelne przestępstwa. Zapewne uważali, że tego dnia stróże prawa nie będą zwracali uwagi na pary, trzymające się za ręce. Najciekawsze jednak były reakcje przechodniów, których dziennikarz pytał, co sądzą o wydarzeniu. Dominowało współczucie dla przestępców i złość na policjantów, że zepsuli młodym walentynki. Nie słyszałem ani jednej wypowiedzi, w której wybrzmiałoby, że za złamanie prawa trzeba odpowiedzieć i nie jest tu istotne w jakim dniu pójdzie się do więzienia.

Reportaż, o którym piszę, kazał mi pomyśleć o przyzwoleniu społeczeństwa, określającego się przecież w ogromnej większości jako chrześcijańskie, na łamanie prawa. Kiedyś byłem świadkiem jak pewien człowiek, uważający się za niezwykle religijnego (i uważany za takiego w swoim otoczeniu) gorączkowo poszukiwał wśród znajomych kogoś, kto pomoże mu anulować mandat za złe parkowanie, który właśnie otrzymał. To było jego pierwszą i natychmiastową reakcją po otrzymaniu blankietu od straży miejskiej. Kiedy ktoś próbował

mu wytłumaczyć, że powinien ponieść konsekwencje ignorowania znaków drogowych, czy chociażby niefrasobliwości – wydawało się, że zupełnie nie rozumie tych słów.

Wielokrotnie widzę, jak wiele osób nie dostrzega niczego niestosownego w wykonywaniu przez pracowników telefonów służbowych w celu prowadzenia długich, często zamiejscowych prywatnych rozmów, jak ludzie chwalą się tym, jak to oszukali „drogówkę”, jak „przekręcili” urząd skarbowy...

A wszystko to robią ludzie, w niedzielę przykładnie idący do kościołów. „*Mówiąc: Pan nie widzi tego. I nie zważa na to Bóg Jakuba*” (Psalm 94,7). Wydaje się im, że to tam zamknięty jest Bóg i nie ma On nic do ich zachowania w tygodniu. Niektórzy oczywiście wiedzą, że *Najwyższy nie mieszka w budowlach rękami uczynionych* (Dzieje Apostolskie 7,48). Ci z kolei zamykają Boga w Biblii.

Na czym tak naprawdę polega sedno takiej postawy? Najprościej powiedzieć, że na nieoddaniu całego swojego życia Jezusowi. Przyczyną jest brak narodzenia na nowo, nieukrzyżowanie swego starego „ja”.

Tak, to prawda. Ale dlaczego dokonujemy takich wyborów (wszak to kwestia naszego wyboru, mamy wolną wolę)? Myślę, że przeważa po prostu niewiara.

W naturalny sposób kojarzymy niewiarę z nieprzyjęciem prawdy o istnieniu Boga Stwórcy i ewangelii o zbawczej śmierci Jezusa Chrystusa. Ale okazuje się, że można formalnie wyznawać te prawdy, a jednocześnie zaprzeczać im swoim codziennym postępowaniem. „*A bądźcie wykonawcami Słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie*” (Jakuba 1, 22). Czy taka niewiara różni się w jakikolwiek sposób od tej

„twardej”, najzupełniej otwarcie zaprzeczającej istnieniu Boga? Ci „wierzący” mówią przecież „Panie, Panie!”. Przejmującą odpowiedź Jezusa dobrze znamy. (patrz Ew. Łukasza 13, 25-28)

To niestety ta sama prosta, prozaiczna niewiara w to, że życie nie kończy się z chwilą śmierci. Najważniejsze jest to, by dzisiaj maksymalnie skorzystać ze wszystkiego, co znajduje się w zasięgu mojej ręki. Najważniejsze staje się tu i teraz, a to co potem... – większość ludzi, noszących dumne miano chrześcijan mówi, że jakoś to będzie. ■

Utrata wiary w Jezusa Chrystusa

Marian Biernacki

Mieszkający obecnie za granicą mój dawny znajomy z Gdańska przestał wierzyć w Jezusa Chrystusa. Pamiętam go sprzed lat jako gorliwego, pełnego ekspresji i dobrego humoru chrześcijanina. Wczoraj do mnie napisał:

Ponad rok temu zrozumiałem, że świat niematerialny nie istnieje. Wniosek ten wypływa z moich życiowych obserwacji i szukania odpowiedzi na różne pytania.

[...] Jezus, jakiego znasz z Biblii, nigdy nie istniał. Nawet jeśli był jakiś tam męczennik (qumrański? - tylko oni mówili o Ojcu Niebieskim i używali podobnych wyrażen do tych w NT), to i tak nigdy nie zmartwychwstał. Nigdy nie było nigdzie sytuacji aby prawa naturalne zmieniły swój bieg - ludzie nie zmartwychwstają.

[...] twój dialog z bogiem jest dialogiem ze swoim własnym sobą ...

[...] Wniosek jest jeden; religia została stworzona przez człowieka. Najprawdopodobniej na bazie wiary w przesady wynikające z niezrozumienia naturalnych zjawisk w przyrodzie setki tysięcy lat temu.

Powyższe słowa poruszają mnie do głębi. Postawy niewiary i sceptycyzmu od zawsze są obecne na świecie, albowiem wiara nie jest rzeczą wszystkich [2Ts 3,2]. To sprawia, że człowiek wierzący ze swoimi przekonaniem czuje się tu osamotniony i może przeżywać chwile zwątpienia. O Jezusie jest powiedziane, że *nawet bracia jego nie wierzyli w niego* [Jn 7,5].

Wiara mojego znajomego została poddana próbie, której nie potrafił stawić czoła. Dlaczego okazał się słaby w wierze? Przez całe lata nie miałem z nim kontaktu, nie wiem też, czym się zajmował po wyjeździe z Polski. Obawiam się, że zaniedbał



osobistą więź z Jezusem; codzienną lekturę Biblii, modlitwę i społeczność z ludźmi prowadzącymi uświęcone życie.

Bóg pozwala szatanowi atakować i ośmieszać prostolinijność chrześcijańskiej wiary. „Szymonie, Szymonie, oto szatan wyprosił sobie, aby was przesiał jak pszenicę. Ja zaś proszę za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty, gdy się kiedyś nawrócisz, utwierdzaj braci swoich” [Łk 22,31-32].

Ponieważ nasza wiara nie jest wartością niewzruszoną, Biblia wzywa nas do sprawdzania swojej wiary i upewniania się w prawdziwości własnych przekonań. „Poddawajcie samych siebie próbie, czy trwacie w wierze, doświadczajcie siebie; czy nie wiecie o sobie, że Jezus Chrystus jest w was?” [2Ko 13,5].

Wczorajszy list uaktywnia mnie w dwóch kierunkach: Potrzebuję sam umacniać się w wierze zadając sobie trudne, niewygodne pytania dotyczące moich przekonań i uczciwie na nie odpowiadając. Mam to wszakże robić nie tracąc codziennego

kontakty z Biblią. „Wiara tedy jest ze słuchania, a słuchanie przez Słowo Chrystusowe” [Rz 10,17].

Trzeba mi też – za przykładem Jezusa – otoczyć modlitwą i troską moich wierzących przyjaciół, aby ich wiara któregoś dnia nie ustała. Po to przecież Bóg powołuje do życia wspólnoty chrześcijańskie, aby ich członkowie wspierali się wzajemnie.

Chcę mocno podkreślić znaczenie trzymania się razem. Apostoł Paweł nie mógłby napisać: „...biegu dokonałem, wiarę zachowałem” [2Tm 4,7], gdyby nie jego ustawiczne trwanie w społeczności z Jezusem i z innymi wierzącymi. Kto opuszcza zbor w przekonaniu, że sam wytrwa w wierze, powinien liczyć się z pomnożonym prawdopodobieństwem utraty wiary.

I jeszcze jedno. Ażeby ostać się w wierze, potrzebuję uniżonego serca przed Bogiem. Ludzie zbyt pewni siebie szybko schodzą na manowce zwątpienia. ■

Niewiara objawia się paniką

Martyn Lloyd-Jones

„I stało się pewnego dnia, że wstąpił do łodzi On i uczniowie Jego i rzekł do nich: Przepławmy się na drugi brzeg jeziora. I odbili od brzegu. A gdy płynęli, On zasnął. I zerwał się gwałtowny wicher na jeziorze i fale ich zalewały, i byli w niebezpieczeństwie. Wtedy przystąpili do Niego i zbudzili Go, mówiąc: Mistrzu, Mistrzu, ginimy. A On obudzwszy się, zgromił wiatr i wzburzone fale, a one uspokoiły się i nastąpiła cisza. I rzekł do nich: Gdzież jest wiara wasza? Oni zaś, przestraszywszy się, zdumiewali się i mówili jedni do drugich: Któż to jest ten, że nawet wiatrom i wodzie rozkazuje i słuchają go?” (Łk 8:22-25).

Zajmiemy się teraz zagadnieniem natury wiary. Musimy uświadomić sobie, że jest wielu chrześcijan, którzy doświadczają trudności i są nieszczęśliwi, ponieważ nie dość wyraźnie zrozumieli naturę wiary. „Dobrze - ktoś powie - jeśli nie zrozumieli istoty wiary, jakże mogą być w ogóle chrześcijanami?”, Odpowiedź brzmi tak: Chrześcijaninem jesteś dzięki temu, że Bóg dał ci dar wiary w Duchu Świętym i uwierzyłeś w Pana Jezusa Chrystusa, a to cię zbawiło. To jednak nie oznacza, że w pełni zrozumiałeś istotę wiary. Tak więc, nawet gdy jesteśmy zbawieni przez ten dar wiary, później możemy popaść w tarapaty w naszym duchowym życiu, ponieważ nie zrozumieliśmy do końca, czym naprawdę jest wiara. Została nam dana jako dar, lecz do nas należy poczynienie pewnych kroków.

Ta dramatyczna historia uczy nas, że powinniśmy umieć rozróżnić między darem wiary, a następującym po nim życiem w wierze. Bóg na początku chrześcijańskiego życia wyrusza z nami, a potem my musimy stale z Nim chodzić. „W wierze, nie w ogląd-

daniu pielgrzymujemy” - oto temat, którym teraz się zajmiemy.

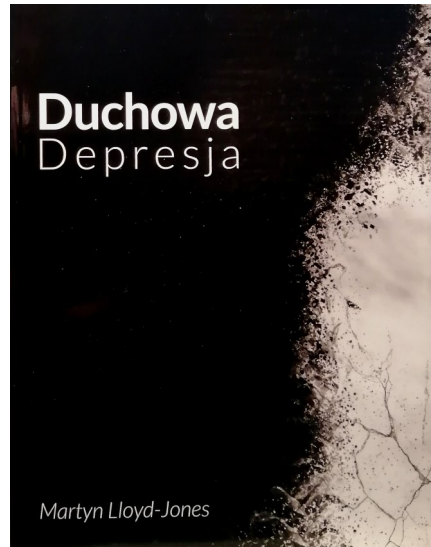
Najpierw muszę powiedzieć kilka słów o przytoczonej tu historii o tym, czego nas uczy o osobie naszego Pana. Objawia nam ona paradoks, lub jeśli kto woli, pozorną sprzeczność między ludzką a Bożą naturą naszego Pana. Jezus był utrudzony i zmęczony, tak zmęczony, że zasnął. Nie ma wątpliwości co do Jego ludzkiej natury. Chociaż rozszalała się burza, On wciąż spał. Tak jak my wszyscy byli poddany ludzkim słabościom, właściwym dla człowieczeństwa. Lecz uwaga! Uczniowie obudzili Go, a Pan objawił swoją Boskość gromiąc wiatr i rozszalałe morze, aż uspokoiły się i nastąpiła wielka cisza. Człowiek, a jednak z całą pewnością Bóg. Mógł rozkazywać żywiołom. On jest Panem natury i stworzenia, jest Panem wszechświata. Oto tajemnica niezwykłości Jezusa Chrystusa — Bóg i Człowiek, dwie natury w jednej osobie, w żaden sposób nie wymieszane ze sobą i na równi ważne, a jednak zamieszkujące w tej samej istocie.

To musi być dla nas punktem wyjściowym, gdyż jeśli nie wierzysz w Boskość Pana Jezusa Chrystusa, nie jesteś chrześcijaninem. Nie postrzegamy Go tylko jako dobrego człowieka, nie jesteśmy zainteresowani Nim wyłącznie jako najwzajemnym nauczycielem, jakiego świat kiedykolwiek oglądał, bowiem jest On Odwiecznym Synem, który przyjął na siebie postać człowieka i zamieszkał między nami jako człowiek pośród ludzi. Stoimy przed tajemnicą wcielenia Bożej natury i narodzin z Dziewicy. „Jakim On jest człowiekiem?”. On jest więcej niż człowiekiem; jest także Bogiem.

Nigdy nie przestanę być wdzięczny uczniom za tę sytuację, wdzięczny jestem za

opis każdego błędu, który popełnili, ponieważ dostrzegam w nich samego siebie. Biblia to prawdziwie natchnione Boże Słowo, które wypowiada prawdę i ukazuje ludzką słabość z każdej strony.

Widzimy, że Jezus gromi tamtych uczniów za panikę, strach i brak wiary. Najpierw wylewali wodę z łodzi, lecz nieustannie jej przybywało i uczniowie byli pewni, że łódź wkrótce zatonie. Uczynili wszystko co było w ich mocy, lecz widzieli, że nie odniosło to najmniejszego skutku, a co ich najbardziej zdumiewało, to fakt, że Mistrz wciąż smacznie spał. Tak więc obudzili Go i powiedzieli: „Mistrzu, Mistrzu nie obchodzi cię, że ginimy?” - czy nie jesteś tego świadom? Gdy wstał i zgromił wiatr i morze, napomniał także uczniów. Na tym etapie potrzebujemy dokładnie zrozumieć, co Pan miał na myśli. Po pierwsze, ganił ich za to, że znajdowali się w tak żałosnym stanie duchowym. „Gdzież jest wiara wasza?” – pyta. Ogrom ich niewiary dziwił Go. Oto pierwsza lekcja dla nas. Niezależnie od okoliczności, chrześcijanin nigdy nie powinien być niespokojny i wzburzony. Nie powinien tracić panowania nad sobą, ponieważ nie będzie wiedział, co począć. Nie ma sytuacji bez wyjścia. Chrześcijanin różni się od ludzi w tym świecie, bowiem ma coś, czego oni nie mają. Paweł w Liście do Filipian 4 opisuje właściwy stan ducha chrześcijanina. „Wszędzie i we wszystkim jestem wyćwiczony. Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie”. Chrześcijanin nie może być człowiekiem miotanym przez uczucia, jakie by one nie były. Prawdziwy problem uczniów polegał na tym, że stracili panowanie nad sobą. Zaczęli panikować, ponieważ nie uświadomili sobie wystarczająco znaczenia faktu, że był z nimi Boży Syn. Łatwo oczywiście mówić, że chrześcijanin musi być zawsze opanowany. Uczniowie znajdowali się w wielkim niebezpieczeństwie, wydawało się, że za chwilę pochłona



ich fale, lecz pomimo tego Pan powiada: „Nie powinniście byli doprowadzić się do takiego stanu. Jako moi naśladowcy nie macie prawa być tak wzburzeni”.

Kolejną sprawą wiążącą się z ich duchową kondycją jest fakt wskazujący na brak zaufania Panu. Jezus powiada: „Jakże to, nawet wtedy, gdy jestem z wami boicie się? Nie ufacie mi?”. Wzburzenie i panika są typowymi objawami zachwiania się bezwarcunkowej wiary i zaufania do Jezusa. Podają w wątpliwość Jego opiekę i troskę o nas. Bierzemy więc ster życia w swoje ręce i próbujemy sami opanować sytuację. Mamy wrażenie, że Jezus albo nie troszczy się o nas, albo nie jest w stanie poradzić sobie z sytuacją. Na tym polega jej dramatyzm. Ciekaw jestem, czy zawsze to sobie uświadamiamy. Naturalnie, staje się to dla nas oczywiste, gdy przebadamy sytuację w spokoju, obiektywnie. Lecz gdy pozwalamy sobie na niepokój lub rozdrażnienie, każdy kto się nam z boku przypatruje, może wyciągnąć wniosek: „ten człowiek sprawia wrażenie, jakby nie miał wiary. Chrześcijaństwo, prezentowane przez te osoby, nie ma dla mnie większej wartości”.

Czas na wnioski płynące z tej historii. Rozpocznijmy od kwestii wypróbowania wiary. Temat ten przewija się począwszy od Pierwszej Księgi Mojżeszowej aż do Księgi Objawienia. Najpełniej przedstawiony jest w Liście do Hebrajczyków w rozdziale 11, gdzie widzimy, że każdy ze wspomnianych „bohaterów wiary” został poddany próbie. Dano im wielkie obietnice, a oni się ich uchwycili. Następnie wydawało się, że wszystko układa się źle. Pomyślcie o próbach, przez które przechodzili tacy ludzie jak Noe, Abraham, Jakub, a szczególnie Mojżesz. Bóg daje dar wiary, a potem wiara poddawana jest próbie. O tym właśnie mówi Piotr w pierwszym liście w 1 rozdziale - „Mimo, że na krótko zasmuceni bywacie różnorodnymi doświadczeniami” ostatecznym ich celem jest „aby wypróbowana wiara wasza okazała się cenniejsza niż znikome złoto, w ogniu wypróbowane, ku chwale i czci i sławie, gdy się objawi Jezus Chrystus”. Wątek ten pojawia się w historii patriarchów, wszystkich starotestamentowych świętych Pańskich, a szczególnie widoczny jest w Księdze Objawienia.

Musimy zdać sobie sprawę, że nasza wiara będzie próbowana. Jest to rzecz nieuchronna. Bóg dopuszcza sztormy na morzu naszego życia. Jeśli sądziliśmy, że przyjdzie do Chrystusa oznaczać będzie brak wszelkich trosk, żyliśmy w strasznym błędzie, zwiedzeni fałszywym nauczaniem. W rzeczywistości Jakub posuwa się aż do tego, by stwierdzić: „Poczytujcie to sobie za największą radość, kiedy rozmaite próby (pokuszenia) przechodzicie” (Jk 1:2). Bóg nakazał żyć swojemu ludowi w tym samym świecie, w którym żyją również inni. Paweł wysuwa jeszcze dalej idący wniosek: Mówi do Filipian: „Gdyż wam dla Chrystusa zostało darowane to, że możecie nie tylko w niego wierzyć, ale i dla niego cierpieć” (Flp 1:29). „Na świecie — mówi nasz Pan - ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Ja zwyciężyłem

świat” (J 16:33). „Ufajcie” — tak, lecz pamiętajcie także, że nadejdzie ucisk. Paweł i Barnaba podczas swojej podróży misyjnej ostrzegali zbory, „że musimy przejść przez wiele ucisków, aby wejść do Królestwa Bożego” (Dz 14:22).

Mając tę świadomość i stając w obliczu próby, nigdy nie ulegniemy pokusie, by spytać: „Dlaczego to na mnie przyszło?”. Gdy nam wydaje się, że nasz Pan zupełnie o nas się nie troszczy, wówczas jest to prawdziwa próba wiary. Wiatr i fale przykrywające łódź były wystarczająco groźne, lecz najgorszą rzeczą ze wszystkiego była pozorna obojętność Pana. Wydawało się, że nic go nie obchodzi: uczniowie, On sam, sprawy Królestwa. Wyobraźcie sobie odczucia tamtych ludzi. Tyle czasu chodzili razem z Nim i słuchali Jego nauki o nadejściu Królestwa. Widzieli cuda, które czynił i oczekiwali nadejścia wspaniałych wydarzeń, a teraz zdawało się, że wszystko skończy się rozbięciem i zatopieniem łodzi. Cóż za rozczarowanie, a wszystko to z powodu Jego bez troski. Czyż jest nam znany ciężar doświadczeń i trudności oraz poczucie, że Bóg przestał się zajmować naszymi sprawami? „Dlaczego On dopuszcza, abym ja, chrześcijanin, cierpiał z rąk niewierzących?” — często pada pytanie: „Dlaczego nic mi się nie udaje, a innym wszystko? Dlaczego temu człowiekowi się powodzi, a mnie nie?”. Wielokrotnie zadajemy takie pytania na skutek osobistych przeżyć lub sytuacji Kościoła. „Dlaczego Bóg nie daje przebudzenia? Dlaczego pozwala rządzić materialistom i ateistom? Dlaczego raz na zawsze z tym nie skończy i nie zacznie działać?”.

Na czym polega istota wiary? To najważniejsza nauka płynąca z tej historii. Zwróćmy uwagę na pytanie Pana: „Gdzież jest wiara wasza?”. On doskonale wiedział, że uczniowie mają wiarę, lecz pyta ich: „Gdzież ona jest? Powinna tu być i skutecznie działać, lecz gdzież zniknęła. Oto klucz do wła-

ściwego zrozumienia natury wiary.

Pozwólcie, że przedstawię to w inny sposób. Wiara nie jest sprawą uczuć. Uczucia mogą się zmieniać, lecz my nie powinniśmy być zniechęceni, gdy nic się nie udaje — mamy raczej radować się. Uczucia przynoszą wprawdzie poczucie szczęścia, lecz nasza radość jest czymś głębszym niż uczucie. Jeśli wiara byłaby tylko kwestią uczuć, to wówczas, gdyby sprawy toczyły się niepomysłnie, a uczucia zmieniały jak w kalejdoskopie, wtedy i wiara znikałaby. Lecz wiara dotyczy całego człowieka włącznie z jego umysłem. W istocie wiara jest naszą reakcją na prawdę.

Jeszcze jedna ważna sprawa. Wiara nie działa automatycznie. Wszyscy popełniliśmy kiedyś błąd, myśląc inaczej. Wydaje nam się, że niezależnie od tego, co się wydarzy, wiara będzie działać i sprawy potoczą się właściwym torem. Wiara jednak nie jest magiczną pałeczką. Gdyby tak było, uczniowie nigdy nie doświadczyliby żadnych problemów. Wiara robiłaby swoje, a oni siedzieliby cicho i w spokoju.

Czym jest wiara? Na podstawie tej historii widzimy, że wiara jest czynna i powinniśmy się w niej ćwiczyć. Wiara nie zacznie działać sama z siebie. Ty sam musisz wprawić ją w ruch. To właśnie Pan powiedział do uczniów: „Gdzież jest wiara wasza?” — co znaczy — „Dlaczego nie sięgacie po swoją wiarę i nie wykorzystujecie jej w tej sytuacji?”. Właśnie dlatego, że oni nie uruchomili wiary, znaleźli się w tak żałosnym położeniu, podszyci strachem. Jak więc sprawić, aby wiara zaczęła działać? Po pierwsze, nie dopuść, aby jakaś sytuacja tobą zawładnęła, tak jak to niestety stało się w przypadku uczniów. Powinni byli przejąć inicjatywę i powiedzieć: „Nie! Nie popadniemy w panikę”. Wiara jest zaprzeczeniem paniki. Czy podoba się wam taka definicja wiary, czy też wydaje się ona zbyt przyziemna i nie dość duchowa? Ona przecież wynika z isto-

ty wiary. Wiara nie dopuszcza paniki do głosu, niezależnie od tego, co ma się wydarzyć. Wiara wyklucza niewiarę, zatroszczyć się więc o siebie; zastosuj wiarę do odpowiedzialności i przejmij kontrolę nad samym sobą. Nie urągaj warunkom, w których się znajdujesz. Raczej sam je dyktuj. Na tym nie koniec, bowiem brak paniki może również dobrze oznaczać zwykłą rezygnację. Mając za sobą pierwszy krok, pójdź dalej. Przypomnij sobie w co wierzysz, przywołaj na pamięć wszystkie znane ci prawdy. Uczniowie tego nie zrobili. Gdyby tylko przystanęli na moment i pomyśleli: „Czy jest coś, czego On nie może uczynić? Widzieliśmy Jego cuda, byliśmy z Nim, jak wzbudzał umarłych. Czy teraz dopuści do tego, abyśmy w taki sposób wszyscy poginęli? Niemożliwe! On nas przecież miłuje, troszczy się o nas powiedział nam, że wszystkie włosy na naszej głowie są policzone”. Tak broni się wiara. Mówi: „Dobrze, widzę fale i słyszę wiatr, ale...” — zawsze opiera się na tym realistycznym „ale”. Taka jest wiara. Opiera się na prawdzie i wyciąga wnioski ze znanych faktów. Tak właśnie powinniśmy korzystać z wiary. Niezależnie od okoliczności, zatrzymaj się, wycisz się; odczekaj chwilę i powiedz: „Zgadzam się z tym wszystkim, ale...” — ale co? Ale Bóg! Ale Pan Jezus Chrystus! Ale całe moje zbawienie! Wydaje mi się, iż wszystko jest przeciwko mnie, nie rozumiem tego, co się dzieje, lecz wiem jedno: wiem, że Bóg tak mnie umiłował, iż posłał swego Jednorodzonego Syna na ten świat. Wiem, że uczynił to, aby Jezus umarł za mnie na krzyżu. Zrobił to wszystko dla mnie, chociaż byłem Jego wrogiem. Wiem, że Syn Boży „umiłował mnie i wydał siebie samego za mnie.” Wiem, że za cenę Jego krwi mam teraz zbawienie, że jestem dzieckiem Bożym i spadkobiercą wiecznego szczęścia. Wiem o tym i wiem także to: „jeśli bowiem, będąc nieprzyjaciółmi, zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna Jego,

tym bardziej, będąc pojednani, dostąpimy zbawienia przez życie jego” (Rz 5:10). Na tym polega żelazna logika wiary; wiara zawsze broni swego stanowiska w ten sposób. Biblia określa ją jako osiągnięcie „drogich i największych obietnic”. Wiara mówi: „Nie mogę uwierzyć, że akurat teraz zawiodę się na Tym, który prowadził mnie aż dotąd. To niemożliwe, byłoby to sprzeczne z Bożym charakterem”.

Wiara w danej sytuacji wykorzystuje wszelkie dostępne środki. Niezależnie od okoliczności, potrzebujemy zasilać ją każdą znaną nam prawdą, która dotyczy naszego związku z Bogiem. Wówczas w pełni uświadomiamy sobie, że On nigdy nie dopuści do czegoś, co mogłoby nam zaszkodzić. „Wszystko sprzyja ku dobru tych, którzy miłują Boga”. Nawet włos z twojej głowy nie spadnie, On miłuje cię odwieczną miłością. Nie będziesz w stanie zrozumieć wszystkiego, co się dzieje, lecz z całą pewnością przekonasz się, że Bóg się troszczy. Ten, który dokonał największego ze wszystkich dzieł, aby cię zbawić, musi również troszczyć się o ciebie w każdej innej sprawie. Choć gęste chmury zasłaniają Jego twarz, będziesz pewny, że On skrywa się tuż za nimi. Uchwyc się tej prawdy. Wszystko, cokolwiek Bóg dopuszcza, dzieje się tylko i wyłącznie dla twojego dobra. „Żadne karanie nie wydaje się chwilowo przyjemne, lecz bolesne, później jednak wydaje błogi owoc sprawiedliwości tym, którzy przez nie zostali wyćwiczeni” (Hbr 12:11). Tak właśnie działa wiara, musisz ją doskonalić i nie dać się niczemu zastraszyć. Wróg będzie cię atakował, woda wlewać się będzie do łodzi, lecz ty mów: „W porządku, niech przyjdzie nawet najgorsze”. Oprzyj się na swojej wierze. Powiedz sobie: „Wierzę, odpoczywam w Nim i chociaż nie rozumiem tego, co się dzieje, trzymam się wiary!”.

Trzecia rzecz, którą należy podkreślić, to wartość nawet tej najsłabszej wiary. Nie-

zależnie od tego, jak wątpliwa, słaba czy niepełna była wiara uczniów, mieli jej wystarczająco wiele, aby w końcu postąpić właściwie. Zwrócili się do Pana. Nieprzytomni, wyczerpani, ogarnięci paniką, poszli do Niego. Wciąż wiedzieli, że On może coś uczynić. Powiesz zapewne, że była to bardzo słaba wiara, ale dzięki Bogu, to jednak jest wiara. Jak mówi Pan Jezus, nawet wiara tak mała „jak ziarno gorczycy” jest bezcenna, ponieważ prowadzi nas wprost do Niego. A kiedy już do Niego przyjdiesz, On wyrazi swoje rozczarowanie. Nie omieszka napomnieć cię słowami: „Dlaczego nie przemyślałeś tego? Dlaczego nie użyłeś swojej wiary? Dlaczego objawiłeś swój lęk przed człowiekiem tego świata i zachowałeś się jak niewierny?”. Pan przekona cię, że zgrzeszyłeś niewiarą. Lecz, niech będzie błogostawione Jego imię, On stale gotów jest ciebie przyjmować, tak więc pobłogosławi cię i obdarzy pokojem. „Zgromił wiatr i morze i nastąpiła wielka cisza. Wlał w ich serce pokój, którego tak bardzo pragnęli, niezależnie od swej niewiary. Oto jak łaskawy jest Pan, w którego wierzymy i którego naśladowujemy. Choć często jest nami rozczarowany, nigdy nas nie odrzuca. Ponadto obdarowując ich pokojem, objawił uczniom chwałę bardziej niż kiedykolwiek. Oglądali cud i byli zdumieni wspaniałą, niezwykłą mocą Pana.

Kiedy doświadczasz kłopotów i stoisz w obliczu próby, potraktuj to jako wspaniałą możliwość sprawdzenia swojej wiary i przydania chwały Jego świętemu Imieniu. Lecz jeśli zawiedziesz i okażesz się zbyt słaby, aby użyć swojej wiary; jeśli zostałeś oszukany i sponiewierany przez diabła i świat, biegnij do Niego bez namysłu. On przyjmie cię, pobłogosławi, da ci wolność i pokój. Lecz bezwzględnie pamiętaj, że wiara jest działaniem i musi być przez ciebie używana.

Fragment książki pt „Duchowa depresja” ■

Wspomnienie Bogdana Aftanasa

Piotr Aftanas

Słowo na mszy rzymskokatolickiej podczas pogrzebu mojego Taty do Rodziny, Znajomych i Przyjaciół:

„Szkutnik, stoczniowiec, stolarz, zapasnik, konserwator mebli, rysownik, handlarz, mistrz renowacji antyków, modelarz, amator kowalstwa, tapicer, rzeźbiarz, żeglarz, miłośnik sztuki, meloman... Parę lat temu byliśmy na koncercie Santany i widziałem łzy w jego oczach, kiedy zabrzmiały pierwsze dźwięki Samby PaTi.

Zwiedził wiele krajów. Algieria, Tunezja, Francja, Korsyka, Włochy, Izrael, Austria, Niemcy, a teraz ta ostatnia podróż. Odszedł człowiek trudny, ale piękny; uparty, ale niezwykle uczynny; kontrowersyjny, ale przez ponad 50 lat wierny swojej żonie.

Tata nie spał zbyt dobrze w ostatnich miesiącach, a miesiąc przed śmiercią prawie co noc siedział na swojej kanapie i wołał głośno: Panie, zmiłuj się nade mną, Jezus, zmiłuj się nade mną, Boże zmiłuj się nade mną. Te jęki smutku, desperacji, rozpaczcy nie były spowodowane cierpieniem fizycznym, lecz raczej bólem duszy. To był płacz prosto z głębi serca. Krzyk złamanego człowieka, który zrozumiał, że jego ja nie odgrywa już żadnej roli. W jaki sposób Bóg odpowiedział? Nie śmiem wyrokować. Ale Pismo Święte zapewnia, że jest to jedyna szansa na nawrócenie. Tylko zmiłowanie Boże decyduje o zbawieniu człowieka. Człowiek, nawet najbardziej religijny, nie ma na to żadnego wpływu. List do Rzymian mówi: „Zmiłuj się, nad kim się zmiłuję, a zlituję się, nad kim się zlituję. A zatem nie zależy to od woli człowieka, ani od jego zabiegów,



lecz od zmiłowania Bożego (...) Zaiste więc, nad kim chce, okazuje zmiłowanie, a kogo chce przywodzi do zatwardziałości” Rz 9,15-19.

Dawno temu, w czasach kiedy jeszcze nauka apostołska nie była aż tak bardzo skażona, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, na jednym z synodów padł taki zapis: „Człowiek może zostać zbawiony tylko wtedy, gdy Bóg okaże zmiłowanie” (Synod w Orange 529r. Kanon19). Sam takiego zmiłowania doświadczyłem ponad 20 lat temu. Tatam będąc w ostatnich dniach w szpitalu, poprosił mnie, żebym go przytulił i trzymał za rękę, czego wcześniej nie mówił, a bywał już w szpitalach nie raz. Rozповідаł też, że wszystkich kocha, a trochę wcześniej (tuż przed szpitalem) zgodził się na modlitwę mojego syna, którego dotkliwie kiedyś zranił, a jeszcze parę lat temu odrzucił taką inicjatywę.

Tato, dziękuję za wszystko”. ■

KRONIKA

ZBOROWA

Lipiec to w pełni wakacyjnym miesiącem, co oznacza, że wielu z nas wyjeżdża na urlopy. Jednocześnie też wielu przyjeżdża do Gdańska, aby spędzić tu swój wypoczynek. Dlatego właściwie podczas każdego nabożeństwa możemy gościć wierzących z rozmaitych zakątków Polski.

W okresie wakacyjnym zawieszamy część z naszych regularnych spotkań, takich jak np. grupy domowe, próby chóru, spotkania młodzieżowe. Nie oznacza to jednak, że „robimy sobie wakacje”. Jest wiele innych aktywności zborowych. Jednym z większych wydarzeń, które staramy się organizować od lat, są półkolonie dla dzieci.

W tym roku odbyły się one w terminie od 10 do 15 lipca. Codziennie, przez sześć dni, między godziną 10 a 14, prowadzone były zajęcia dla dzieci. Tym razem mieliśmy gościa specjalnego, profesjonalnego instruktora łucznictwa ze Stanów Zjednoczonych. Matt Newton ucząc strzelać z łuku, jednocześnie głosił dobrą nowinę o Jezusie Chrystusie. Te praktyczne zajęcia połączone są z przybliżaniem prawd ewangelii. Dlatego motywem przewodnim całych półkolonii było „8 kroków do Pana Boga”. Był to tydzień pełen atrakcji i dobrej zabawy, ale również nauki płynącej z Pisma Świętego.



Matt Newton uczył strzelać z łuku. Usłużył nam również Słowem Bożym podczas środowego nabożeństwa, 12 lipca 2023



Grupowe zdjęcie w ogrodzie uczestników i wolontariuszy półkolonii „8 kroków do Pana Boga”, 14 lipca 2023 roku

Szczególnością atrakcją było też wspólne nocowanie podczas jednego dnia półkolonii. W niedzielę 16 lipca dzieci usłużyły nam podczas nabożeństwa, zdając relację z tego, czego się nauczyły w

minionym tygodniu. Dziękujemy wszystkim wolontariuszom, którzy zaangażowali się w organizację tegorocznych półkolonii, przede wszystkim siostrze Basi Marczak, która była mózgiem tego wydarzenia, ale również wszystkim innym osobom zaangażowanym w przygotowanie zajęć, posiłków oraz opiekę nad najmłodszymi. Matt usłużył nam również podczas środowego nabożeństwa 12 lipca. Jego usługę tłumaczył Łukasz. W okresie wakacji podczas naszych środowych nabożeństw nie mamy cyklu wykładowego, ale jest to okazja, aby posłuchać również gości, którzy odwiedzają naszą społeczność.

W inną środę, 26 lipca, mieliśmy okazję wysłuchać relacji Martyny z jej wyjazdu misyjnego. Wcześniej wysyłałiśmy ją z modlitwą, ponieważ postanowiła część swoich wakacji spędzić służąc ludziom w tej części globu, gdzie bycie chrześcijaninem może spowodować kłopoty. Martyna opowiedziała o swoim wyjeździe, przemysłeniach oraz odpowiedziała na pytania jakie zostały jej zadane z sali. Pokazała też zdjęcia, które zobrazowały nam realia jej wyjazdu. Wierymy, że doświadczenie Martyny będzie inspiracją dla kolejnych osób, aby zdecydować się na takie krótkoterminowe wyjazdy misyjne. Więcej informacji na ten temat można uzyskać u brata Kuby Irzabka.



Martyna opowiedziała nam o swoim wyjeździe misyjnym podczas środowego nabożeństwa, 26 lipca 2023 roku.

Lipiec był też miesiącem wielu radosnych wydarzeń. W naszym zborze odbyły się dwa śluby.

8 lipca mogliśmy być świadkami ślubowania małżeńskiego Sary i Jakuba. Kaplica za-



Pastor Marian miał radość udzielając ślubu swojemu wnukowi Jakubowi oraz jego wybrance, Sarze, 8 lipca 2023 roku.

pełniła się weselnikami, którzy pragnęli towarzyszyć w tym szczególnym dniu Młodej Parze. Po nabożeństwie wszyscy byli zaproszeni na obiad do ogrodu, gdzie odbywały się również animacje dla dzieci. Kolejnego dnia wszyscy zborownicy zaproszeni byli również na grilla.

Trzy tygodnie później, 29 lipca, mogliśmy towarzyszyć Emilii i Damianowi

wi w ich szczególnym dniu. To wielka radość móc widzieć zakochanych w Bogu ludzi, którzy decydują się razem iść przez resztę życia. Emilię już zdążyliśmy poznać po jej przeprowadzce z Łodzi. Damian przeprowadził się teraz ze względu na nią z Wielkiej



Wspólne pamiątkowe zdjęcie przed kaplicą, w dniu ślubu Emilii i Damiana, 29 lipca 2023.

Brytanii i liczymy na to, że również jego poznamy lepiej w nadchodzącym czasie. Po nabożeństwie ślubnym wszyscy przenieśliśmy się do ogrodu, gdzie dalej mogliśmy się weselić z Parą Młodą. Mieliśmy też okazję wysłuchać skomponowanej przez Damiana pieśni, którą wykonał grając na gitarze. Wspominajmy nowożeńców w naszych modlitwach, powierzając ich dalsze losy Panu.

Inną radosną wiadomością były narodziny Noela Kraszewskiego. Dzięki Bogu porób



Witamy w naszym gronie Noela Kraszewskiego, 24 lipca 2023.

przebiegł bez komplikacji i 24 lipca rodzina Ani i Szymona powiększyła się o 54 cm i 3020 gram szczęścia! Rodzicom gratulujemy i modlimy się o to, aby Bóg dodawał wam sił i mądrości w wychowaniu kolejnego syna.

Niestety lipiec to nie tylko dobre wiadomości. Zasmuciła nas informacja o tym, że Pan odwiedził do wieczności naszą drogą siostrę Teresę Prus. W ostatnim czasie zmagająca się z dolegliwościami, choć nigdy nie narzekała na swój los. Pogrzeb odbył się w poniedziałek 10 lipca, na cmentarzu garnizonowym przy ul. Antoniego Giełguda. Uroczystość poprowadził pastor Marian Biernacki, a Słowem Bożym w cmentarnej kaplicy podzielił się brat Gabriel Kosętko. Wspominajmy w naszych modlitwach męża zmarłej Teresy, naszego drogiego brata Pawła Prusa, który sam zmagają się z ciężką chorobą.

W lipcu odbył się również pogrzeb brata Daniela Rakotosona, ojca Nathalii, która od lat jest członkiem naszej społeczności. Brata Daniela mieliśmy okazję dobrze poznać w czasie, gdy mieszkał w Gdańsku. Ostatnie lata spędził w Anglii, gdzie wskutek choroby przedwcześnie zmarł. Pogrzeb jednak miał miejsce na łostowickim cmentarzu, w czwartek 27 lipca.

Choć wciąż wykonujemy szereg prac, które mają na celu utrzymanie i porządkowanie terenu, który traktujemy jako dar od Boga, to jednak jesteśmy ze względów formalnych wstrzymani przed podjęciem dalszego remontu budynku dworu. Aktualnie złożono projekt budowlany, którego pozytywne rozpatrzenie otworzy front dla dalszych prac. Wspominajmy tę sprawę w modlitwach, aby Pan zjednął nam przychyłość odpowiednich decydentów. Naszym pragnieniem jest by Olszynka była coraz bardziej przyjaznym i funkcjonalnym miejscem dla wierzących z kraju, a także lokalnej społeczności. ■



Śp. siostra Teresa Prus podczas spotkania seniorów, które odbyły się 20 grudnia 2022 roku. Pożegnaliśmy ją 10 lipca 2023 roku.



KAZANIA w lipcu

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić związane Słowo Boże?

Zapraszamy na stronę zboru www.ccnz.pl/
Oraz na www.youtube.com/@ccnz

- ◆ 2 VII – Tomasz Biernacki – „Zanim obrazisz się na Boga...”, Rz 10,11-13
- ◆ 9 VII – Marian Biernacki – „Z kim na drugi brzeg?”, Jn 6,16-21
- ◆ 16 VII – Gabriel Kosętko – „Po co nam burze?”, Prz 10,25
- ◆ 23 VII – Mariusz Byczkowski – „Umiarkowanie – przykre ograniczenie czy radosne uwolnienie?”, 1Tm 6,6-8
- ◆ 30 VII – Tomasz Biernacki – „Uporządkuj swój szczyt!”, 2Kn 14-16

Raport księgowy

Kolekty niedzielne

- 2 lipca 2023 - 1 330,00 zł
- 9 lipca 2023 - 1 520,00 zł
- 16 lipca 2023 - 1 789,00 zł
- 23 lipca 2023 - 1 860,00 zł
- 30 lipca 2023 - 1 750,00 zł

Pozostałe wpłaty w lipcu

- Dziesięciny i darowizny - 32 075,52 zł
- na służbę charytatywną - 1 800,00 zł
- na pomoc na Ukrainie - 120,00 zł
- na remont - 450,00 zł
- na misję - 1 650,00 zł
- na busa - 150,00 zł
- ofiary za pokoje gościnne - 2 350,00 zł
- „fundusz wczasowy” - 3 600,00 zł
- użyczenie sali nabożeństw - 1 000,00 zł

Nabożeństwa w Centrum Chrześcijańskim Nowe Życie

- w niedziele – godz. 11.00
- w środy – godz. 18.30
- (wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego zboru
w **Internecie** można odsłuchać
na naszej stronie zborowej oraz obejrzeć
na kanale YouTube - Centrum
Chrześcijańskie Nowe Życie w Gdańsku
www.youtube.com/@ccnz



Lista wrodzin



SIERPIEŃ

- 2 sierpnia – Tymon Krzemień
- 2 sierpnia – Jakub Byczkowski
- 7 sierpnia – Krzysztof Zieliński
- 8 sierpnia - Daniel Arczyński
- 8 sierpnia – Monika Załuska
- 9 sierpnia – Magdalena Gigiel-Wanionek
- 11 sierpnia – Mateusz Wanionek
- 15 sierpnia – Joanna Kosętka
- 15 sierpnia – Anastazja Romaniuk
- 20 sierpnia – Mateusz Kowalski
- 24 sierpnia – Ireneusz Kamiński
- 27 sierpnia – Mariola Bustawska
- 30 sierpnia – Hanna Nefodova
- 30 sierpnia – Anna Szczepaniuk
- 31 sierpnia - Mikołaj Niciński
- 31 sierpnia – Magda Plichta

WRZESIEŃ

- 13 września - Monika Biernacka
- 15 września - Antonina Łachwa
- 16 września - Krystiana Nieznalska
- 16 września - Jonatan Zhadan
- 18 września - Kuba Irzabek
- 18 września - Ilija Kolesnyk
- 21 września - Izabela Szczepaniuk
- 23 września - Ewelina Byczkowska
- 28 września - Adam Kupryjanow
- 29 września - Juliusz Uhlenberg

SUBKONTO NA CELE MISYJNE

Przede wszystkim prosimy zawsze o modlitwę. To podstawowa forma wsparcia dobrych inicjatyw, którą dysponujemy. Każdy z nas może (i powinien) korzystać z możliwości wstawiania się u Boga z prośbami o Jego przychyłność i błogostawieństwo dla wszystkiego, czego się podejmujemy na tej ziemi.

Czasem to właśnie trwanie w modlitwie sprawia, że czujemy się pobudzeni do tego, aby wesprzeć daną służbę również naszym osobistym zaangażowaniem albo środkami finansowymi. W naszym zborze nie mamy w zwyczaju prosić ludzi o pieniądze, a ilekroć decydujemy się rozpocząć zbiórkę środków na jakiś cel, jest to poprzedzone naradą w gronie Rady Zborowej.

Wiemy jednak, że Bóg pobudza nas czasem do tego, aby łożyć na dobre dzieło. Bez rozgłosu. Bez wielkich akcji promocyjnych. Bez zbędnych słów.

Od pewnego czasu w sercach kilku osób z naszej społeczności coraz głośniejszy „gra” temat misji. Prosimy wszystkich zborowników, aby regularnie modlić się o misjonarzy, którzy podporządkowują swoje życie służbie głoszenia Dobrej Nowiny na całym świecie. Wstawiamy się za prześladowanym Kościołem, ponieważ wielu spośród naszych braci i siostr doświadcza bardzo realnych krzywd ze względu na imię Jezus.

Jeśli Bóg pobudza Was do tego, aby ponadto wspierać misyjne inicjatywy swoimi finansami, to informujemy, że utworzyliśmy na ten cel subkonto w kasie naszego zboru. Oznacza to, że można wpłacić pieniądze do księgowej lub bezpośrednio na konto zboru, z zaznaczeniem, że chcemy aby środki te przeznaczone były na rozwój misji. Może być to użyte później na wsparcie zborowych inicjatyw, dofinansowanie wyjazdu misyjnego kogoś z nas lub przekazane dalej do zweryfikowanej organizacji, która zajmuje się utrzymywaniem „zawodowych” misjonarzy.

Więcej informacji uzyskać można u brata Kuby Irzabka, który odpowiada w naszym zborze za tematy związane z misją. ■

Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzmy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

PODSTAWA WIARY

„Jedynie Pismo” - James R. White

Książka ta jest pełnym pasji wprowadzeniem do tematu mającego fundamentalne znaczenie dla zdrowego, biblijnego chrześcijaństwa. Takie podejście wynika z mojego przekonania, że bez solidnego zrozumienia tej prawdy [sola Scriptura] nic innego w wierze nie będzie miało stabilnej podstawy, na której będzie mogło się oprzeć. Co za tym idzie, ponieważ jest to prawda objawiona i jest ona niezbędną dla duchowego zdrowia chrześcijan, staram się pobudzić współwierzających do głębokiego zaangażowania w poznanie prawdy, którego nie zdołają zaburzyć piękne i pochlebne słowa (Rz 16:18) wielu fałszywych nauczycieli, krążących wokół prawdziwej trzody i szukających, kogo by pochłonać. [Dz 20:29-30]

*

Niektóre z tematów, które poruszyliśmy w tej pracy – natchnienie, bezbłądność, kanon, egzegeza, rzekome skażenie tekstu i pozorne sprzeczności – są uważane za zbyt trudne, by rozmawiać o nich w dzisiejszym, wygodnym kościele. A jednak, jeśli nie podejmiemy wysiłku, by zgłębić te obszary, nie możemy twierdzić, że mamy rzeczywistą i uzasadnioną wiarę w Pismo Świète. Bez tego nasza wiara staje się sentymentalizmem, nasze przekonania zwykłą opinią lub upodobaniem, a nasze przestanie ginie wśród niezliczonych głosów zabiegających o uwagę ludzi. ■

JEDYNIENIE PISMO



Wszelkie Pismo, od Boga natchnione [jest] i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości.
2 Tm 3:16

James R. White

PS Nr [324] – sierpień 2023

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724 z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadanych do redakcji PS.